

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1 (62)

styczeń 2002 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

PRZEDSIĘBIORCA Z LUBACZOWA

Jan Szyk z Lubaczowa wyglądem i sposobem bycia niezupełnie przypomina przedsiębiorcę, którego firma od dziesięciu lat jest już na rynku i ma na swym koncie coraz większe inwestycje. Drobnej budowy ciała z lekkim uśmiechem na ustach, bezpośredni w kontaktach z ludźmi odbiega od stereotypu biznesmena w eleganckim garniturze siedzącego za kierownicą drogiego zagranicznego samochodu. Wbrew pozorom człowiek ten tryska energią, roznosi go temperament działania a jego firma w swej branży jest na lokalnym rynku w czołówce.

W jego rodzinnej wsi Wólce Krowickiej mówią, że Janek jeszcze jako uczeń podstawówki miał zmysł do zarabkowania. Sadzi w lesie drzewka, zarabkuje u ludzi przy sianokosach i żniwach, a wchodząc w stan kawalerski za zarobione pieniądze kupuje sobie motocykl.

Pracę zawodową rozpoczyna w Rejonie Dróg Publicznych w Jarosławiu jako pomocnik operatora na walcu drogowym i rozdzielaczu. Wizja bardziej satysfakcjonującej pracy przyciąga go do Lubaczowskich Zakładów Galanteryjnych, gdzie operatorem a po dwóch latach nastawiaczem automatów.

Wówczas też podejmuje decyzję budowy domu w Lubaczowie. Środki na ten cel zdobywa kontraktując porzeczkę, agrest, maliny. Po 12 latach pracy w "zamkach" przechodzi do Zakładu Gospodarki Komunalnej, gdzie pełni funkcję szefa ekipy dokonującej przyłączeń gazowych i sanitarnych. Praca jest wybitnie terenowa. Przez szereg miesięcy przebywa to w Bruśnie, to w Oleszycach, Horyńcu, Cieszanowie. Przy okazji poznaje ludzi i realia gospodarcze gmin.

W przedsiębiorstwie tym czuje się jednak jak ryba bez wody. Sztynne ramy firmy nie dają ujścia jego inicjatywie i pomysłom. Przewidując niejako koniec PRL, jeszcze w 1988 roku bierze roczny urlop, zaciąga 16 milionów kredytu i zakłada własną firmę: "Zakład Instalacji Sanitarnych". Początkowo z kilkusobową załogą dokonuje prostych połączeń wodnych i gazowych.

Prawdziwym jednak egzaminem dla niego jest wielka inwestycja w Szkole Podstawowej Nr 1 w Lubaczowie. Zakres prac był tu niezwykle szeroki i wymagał specjalistycznego wykonawstwa, jak np. montowania wentylacji nawiewnej i wywiewnej,



nowoczesnej kuchni oraz natrysków na zapleczu hali sportowej.

Fachowe i terminowe wykonawstwo ugruntowało pozycję firmy Jana Szyka na rynku. Od tego też momentu wchodzi na głębokie wody i podejmuje się większych prac. I tak w 1993 roku zakłada instalacje sanitarne w bloku Nr 10 na Osiedlu Jagiellonów w Lubaczowie. W następnym roku już nową technologią wykonuje w Baszni Dolnej wraz z podłączeniami 20 km sieci gazowej. A w 1995 roku podobną inwestycję finalizuje na Futorach.

Firma staje się ekspansywna i przekracza granice rejonu lubaczowskiego. Wykonywane są inwestycje aż w Gminie Stubno: w Baryczy, Starzawie, Stubienku. Oczywiście nieprzerwany prymat mają prace w tradycyjnym rejonie działania. Jego firma buduje sieć gazową w Żałużu, Suchej Woli, w Lubaczowie na osiedlu Orzeszkowej i Folwarku. A w 1999 roku buduje 10-kilometrowej długości wodociąg z Piastowa do Baszni Górnej. W 2000 roku znowu wraca do gazyfikacji i wykonuje ją na Osiedlu Świętej Anny w Lubaczowie oraz w Dachnowie i Tymcach. Natomiast w ostatnim kwartale ub. budowany był gazociąg tranzytowy z Młodowa do kotłowni Szpitala oraz z Lisich Jam do Wólki Krowickiej.

Można postawić pytanie co jest źródłem sukcesów Jana Szyka? Przecież firm o podobnym profilu jest na naszym powie-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Badania laboratoryjne wykazały, że w ujęciu wody w Suchej Woli znajdują się azotany, których ilość przewyższa znacznie dopuszczalną normę. Nie wykluczone, że powodem tego stanu jest fakt, że pola na których zbudowano ujęcie kiedyś nawożone były gnojówką.

Na grudniowej sesji Rady Miasta i Gminy w Oleszycach m. in. dokonano na życzenie mieszkańców zmiany nazwy ulicy Cmentarnej na Spokojną.

Ratusz w Oleszycach otrzymał nową metalową bramę. Jej konstrukcja i wygląd został wcześniej uzgodniony z konserwatorem zabytków. Brama wykonana przez firmę w Jarosławiu doskonale harmonizuje ze ścianą frontową Ratusza.

Grażyna Zagrobelna – była dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych może pochwalić się kolekcją mebli z wykorzystaniem poroży, które wykonał jej ojciec również leśnik. Poroża zostały wykorzystane m. in. w budowie stołu, stolika pod telewizor, kanapy, taboretu. Po ojcu pozostała również bogata kolekcja trofeów myśliwskich.

W Lubaczowie 6 grudnia obradował II Zjazd Powiatowy Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Ustępujący zarząd powiatowy złożył strażakom sprawozdanie z kończącej się kadencji. W powiecie działają trzy zarządy miejskie – gminne i cztery gminne OSP a w terenowych jednostkach pracuje 1417 strażaków – społeczników i 178 w ramach drużyn młodzieżowych.

Według statystyk rośnie liczba zagrożeń związana z pożarami. W 2000 roku odnotowano na terenie powiatu 408 interwencji jednostek OSP. W tej liczbie było 140 pożarów, 266 innych wydarzeń i 2 fałszywe alarmy. Natomiast w 2001 roku pożarów było 198, zagrożeń – 220 i 2 fałszywe alarmy. Na cele zarządu powiatowego stanął ponownie Józef Michalik.

Fundacja Bankowa im. Leopolda Kronenberga pozytywnie rozpatrzyła wniosek Urzędu Miasta i Gminy w Cieszanowie o wsparcie finansowe dla gmin dotkniętych klęską żywiołową i przyznała dotacje w wysokości 7 425 zł. Przyznane środki mają być wykorzystane na organizowanie pracowni komputerowej w Szkole Podstawowej w Dachnowie.

(ciąg dalszy - str. 3)

(ciąg dalszy - str. 2)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

"Mała przedsiębiorczość – doświadczenie polskich organizacji gospodarczych działających na terenie województwa podkarpackiego" była tematem dwudniowej konferencji jaka odbyła się 12 i 13 grudnia w Oleszycach. Spotkanie zorganizowane zostało w ramach Polsko – Amerykańsko – Ukraińskiej Inicjatywy Współpracy – PAUCI. Honorowy patronat nad konferencją objął wojewoda podkarpacki Zdzisław Siewierski.

Z okazji 10 rocznicy ustalenia stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Niepodległą Ukrainą pod patronatem ks. kardynała Mariana Jaworskiego 12 grudnia w Muzeum w Lubaczowie otwarta została wystawa fotograficzna "Błogosławienie Ukrainy". Wystawa poświęcona jest wizycie Ojca Świętego na Ukrainie. Jej otwarcia dokonał obecny metropolita lwowski ksiądz kardynał Marian Jaworski.

Z dniem 1 stycznia br. gmina Horyniec ma prawo używać nazwy Zdrój, która do tej pory była zastrzeżona tylko i wyłącznie do funkcjonującego tutaj uzdrowiska. Przyznanie nazwy Horyniec Zdrój jest potwierdzeniem występujących na tym terenie naturalnych zasobów do leczenia lub łagodzenia wielu chorób.

Zamiecie śnieżne jakie nawiedziły nasz region z końcem ub. roku nie ominęły powiatu lubaczowskiego. W czasie świąt śnieżne zasypały większość dróg powiatu. Szczególne kłopoty występowały na drogach: Lubaczów – Wielkie Oczy – Skolin, z Horyńca Zdroju do Radruża oraz z Narola do Werchraty jak też w gminie Stary Dzików. Natomiast do całowicie nieprzejezdnych należała droga Lubliniec Stary – Żuków, Lubaczów- Budomierz.

Zasypane drogi były przyczyną zamknięcia na kilka dni, przez władzę gmin, wielu szkół. W gminie Cieszanów i Horyniec Zdrój zamknięte zostały wszystkie szkoły a w gminach Narol, Stary Dzików, Lubaczów oraz Oleszycze zajęcia zawieszono w części szkół.

3 stycznia karetka nie dotarła do porodu w Narolu gdyż utknęła w zaspie 10 km. od domu rodzącej. Do pomocy kobiecie wysłano lekarza pierwszego kontaktu.

Na przejściu granicznym w Korczowie, tuż przed świętami Bożego Narodzenia spotkali się lubaczowscy harcerze, władze samorządowe ze starostą Józefem Michalikiem na czele i duchowni z delegacją władz rejonu jaworowskiego i organizacji młodzieżowych z Jaworowa oraz Niemirowa. Polscy harcerze przekazali ukraińskim sąsiadom Betlejemskie Światło Pokoju, które do Lubaczowa dotarło z Betlejem. Dzielić się z sąsiadami opłatkiem i życzeniami nawiązano do tradycji wspólnego świętowania najważniejszych świąt w kalendarzu katolickim i greckokatolickim.

Na posiedzeniu w dniu 27 listopada Powiatowa Rada Zatrudnienia w Lubaczowie przyjęła informacje o sytuacji na lokalnym rynku pracy, zaopiniowała regulamin oraz kryteria przyznawania pożyczek ze środków Funduszu Pracy przez Powiatowy Urząd Pracy i kryteria refundacji kosztów szkolenia pracowników przez starostę lubaczowskiego.

W Lubaczowie 7 grudnia odbyło się spotkanie z posłem Wojciechem Domaradzkiem (SLD). Parlamentarzysta przekazał kilkadziesiąt paczek mikołajowych dzieciom ze Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego w Lubaczowie.

Po kilku rozprawach zapadł wyrok w sprawie Bohdana Żakiewicza. Sąd w Lubaczowie skazał go na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata, grzywnę i pokrycie kosztów postępowania.

Sąd skazał go za to, że po zaprzestaniu wydobywania siarki w Baszni Dolnej firma B. Żakiewicza nie dokonała odpowiednich zabezpieczeń obiektów i urządzeń w tym otworów wiertniczych. Stan ten zdaniem sądu stwarzał zagrożenie skażenia powietrza siarkowodorem.

Wyrok zapadł mimo, że eksperci z Tarnobrzega stwierdzili, że na terenie kopalni nie ma rzeczywistego zagrożenia dla ludzi i środowiska. Być może przyjęcie werdyktu ekspertów, oddaliłoby szansę otrzymania środków na rekultywację terenów po kopalni siarki. A suma jest niebagatelna, Sięga bowiem 8 mln. zł.

Kolejną drugą edycję konkursu "Innowator Podkarpacia" zorganizowaną przez Rzeszowską Agencję Rozwoju Regionalnego

wygrały firmy: Merol ze Stalowej Woli, Autopart z Mielca i Narol – Dental z Narola, która produkuje głównie materiały dentystyczne.

Stopa bezrobocia w powiecie lubaczowskim sięgnęła 18% (a w województwie podkarpackim – 16,3%). Z końcem października w Powiatowym Urzędzie Pracy zarejestrowanych było 5810 bezrobotnych. Liczba ta wzrosła przez miesiąc o 421 osób. Tylko 1225 bezrobotnych ma prawo do zasiłku. Większość bezrobotnych (76,5% pracowała przed zarejestrowaniem). Wśród pozbawionych pracy 138 osób posiada wyższe wykształcenie a 1600 średnie.

Podczas konferencji międzynarodowej "Mała Przedsiębiorczość" w Oleszycach wojewoda Z. Siewierski spotkał się z dr Bohdanem Żakiewiczem. Specjalista od wydobywania siarki, przedstawił plan odbudowy kopalni w Baszni oraz budowy zakładów przetwórczych, w których uruchomiona byłaby produkcja prefabrykatów budowlanych.

Strony internetowe Lubaczowa, które funkcjonują od niespełna dwóch lat już odnotowały 39 000 odwiedzin.

W dniu 23 grudnia w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej zorganizowano Wieczór Wigilijny dla osób starszych i samotnych. W części artystycznej wystąpiły dzieci ze Szkoły Muzycznej i świetlicy MOPS.

Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Lubaczowie zorganizował 3 stycznia noworoczne spotkanie opłatkowe. Związek liczy około 150 członków.

Wyjątkowo małym zainteresowaniem cieszyły się bale sylwestrowe w Lubaczowie. W tradycyjnie największym balu zorganizowanym w hali sportowej SP nie było nawet 100 gości. Kilka zabaw odwołano z powodu małej ilości zgłoszeń.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej w Lubaczowie 21 grudnia uchwalono m. in. Miejski program profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych na rok 2002 oraz zatwierdzono zmiany w miejscowym planie zagospodarowywania przestrzennego dla Osiedla Mazury IV i Mazury V. Po zakończeniu sesji przybyli księża z parafii św. Karola złożyli życzenia noworoczne.

Radni MiG Narol, dokonali wyboru burmistrza. Został nim długoletni sekretarz Stanisław Woś. Za kandydaturą tą wypowiedziało się jednomyślnie cała rada.

13 stycznia odbył się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Lubaczowie, tradycyjnie już pod dowództwem Krzyska Czerniaka. Przeprowadzono kwestę oraz licytację. Trwał koncert zespołów rockowych w MOK. Według wstępnych danych na dzień 17 stycznia Orkiestra zebrała 42 170 zł. Ma też 60 kg bilonu zagranicznego, którego liczenie i zamiana na złotówki potrwa do końca stycznia.

Trwa spór co do rozliczeń finansowych pomiędzy Urzędem Miejskim a Starostwem w Lubaczowie. W najbliższym czasie władze miasta przeprowadzą się do wyremontowanego ratusza. Administracja miejska posiada prawo własności do zajmowanych dotąd biur i domaga się rekompensaty od władz powiatu za oddanie pomieszczeń. Powiat uważa, że miastu się nic nie należy, ponieważ zostały mu przekazane ze skarbu państwa działki przy ul. Przemysłowej, część przechodni przy ul. Kopernika oraz żłobek miejski. Burmistrz twierdzi, że starostwo tylko pośredniczyło w przekazywaniu mienia nie dając niczego własnego. Spór trwa.

Na oryginalny sposób zdobywania pieniędzy wpadł Wiesław P. – jeden z mieszkańców Lubaczowa. Po nieudanej próbie uzyskania pożyczki od zamożnego szwagra postanowił sam się porwać. Telefon lubaczowskiego przedsiębiorcy był od tej pory regularnie bombardowany informacjami przez anonimową osobę, która groziła, że Lesław P. utraci życie jeśli nie odda rzekomych długów. Potem to samo spotka kolejnych członków rodziny. Napastowany telefonami biznesmen postanowił oddać sprawę w ręce policji. A ta szybko odkryła, że autorem pogroźek był sam Lesław P. przy pomocy współnika. Lesław P. trafił na trzy miesiące do więzienia.

(ciąg dalszy - ze str. 1)

PRZEDSIĘBIORCA Z LUBACZOWA

cie więcej! Podstawowym atutem jest zdobycie zaufania klientów. Osiąga to poprzez rzetelne, względnie tanie wykonanie prac. Wśród wielu wykonawców panuje pogląd: złapać fuchę, jak najwięcej zarobić przy jak najmniejszych nakładach. Jan Szyk wyznaje odmienną zasadę: doraźnie można zarobić mniej pod warunkiem, że wykonana inwestycja dobrze się przysłuży reputacji firmy. Świadczone usługi: instalacje wodne, gazowe mają niezawodnie swe funkcje spełniać przez wiele lat. Stąd też nie może być mowy o prowizorze, fuszerce w materiałach czy w wykonawstwie. Aby te atuty były spełnione liczy się również starannie skompletowana załoga złożona z fachowców.

"Liczy się również odwaga w podejmowaniu ryzyka. Ryzyko jest nieodłącznym elementem wszelkiej aktywności człowieka. Chcąc być aktywnym muszę się liczyć z podejmowaniem ryzyka. Z takim podejściem 12 lat temu rozpoczynałem działalność gospodarczą. Przez wszystkie te lata ryzyko przeplatało się w różnych kolorach. Niesprzyjające warunki pogodowe, wzrost cen materiałów, to elementy które trudno przewidzieć przed przetargiem, a przy niesprzyjających warunkach istnieje możliwość poniesienia strat" - mówi Jan Szyk.

Nie mniejszą rangę ma również menedżerskie zarządzanie przedsiębiorstwem. Poprzez odpowiednie zabiegi organizacyjne, system motywacyjny pracownicy identyfikują się z firmą, uważają ją za swoją. I dlatego mają ambicję pracować jak najlepiej.

Kierując firmą Jan Szyk myśli kategoriami perspektywicznymi. Ma świadomość szybkiego tempa zmian technologicznych. Zdaje sobie sprawę, że przedsiębiorstwo aby mieć mocną pozycję na rynku musi nadążać za postępem. Stąd z jego inspiracji syn Artur trafił na Politechnikę Krakowską, gdzie kończy studia na Wydziale Inżynierii Środowiska, a więc dysponuje specjalnością, która pokrywa się z profilem firmy. Już teraz Artur współkieruje zakładem ojca i ma swój współudział w podejmowanych inwestycjach. Trzeba przyznać, że pracę tu rozpoczął z wręcz emocjonalnym zaangażowaniem. To on przygotowuje oferty do przetargów, to on wprowadził nowy, bardziej efektywny komputerowy system rozliczeń. A poprzez internet wyszukuje i wprowadza nowe technologie (np. ogrzewanie podłogowe) jak też wchodzi w kontakt z dużymi firmami w kraju, co umożliwia wybór najnowszych maszyn, urządzeń i materiałów.

Syn i ojciec to dwie odmienne osobowości. Ojciec, którego roznosi energia jest przede wszystkim praktykiem, który do wszystkiego dochodził własną pracą. W praktyce zdobywał umiejętności menedżerskie, przyswajając sobie wiedzę techniczną. Każda nowa inwestycja wzbogacała go o nowe doświadczenia. Atutami jego jest też odwaga i ryzykowanie, znajomości miejscowych realiów i ludzi.

Z kolei syn Artur dysponuje politechnicznym wykształceniem. Wychodzi z założenia, że podejmowane inwestycje na każdym etapie ich wykonawstwa winne mieć mocne oparcie w teorii. Po prostu atuty syna nie są mocną stroną ojca i odwrotnie. Artur naszpikowany akademicką wiedzą byłby być może bezradny w niektórych sytuacjach z jakimi spotyka się w firmie. Ale w takich momentach jest lepszy ojciec. W sumie więc z korzyścią dla przedsiębiorstwa obydwaj się uzupełniają.

Prężnie działające przedsiębiorstwo u progu XXI wieku nie może należycie funkcjonować izolując się od otaczającej rzeczywistości. Aby planować front robót na kolejne miesiące, lata przedsiębiorstwo musi mieć orientację w planowanych inwestycjach w terenie. Stąd też współpraca Jana Szyka z samorządami, urzędami miast i gmin. Sukcesywnie uczestniczy w gospodarczych debatach i sesjach rad.

Wbrew pozorom u tego przedsiębiorcy nie brak społecznikowskich pasji. Od lat sponsoruje wiele różnych świąt i uroczystości. Wspiera finansowo organizację dożynek, świąt strażackich. A przy budowie kościoła w Lubaczowie wszystkie prace sanitarne i gazowe, łącznie z ogrzewaniem, wykonał gratisowo.

Jego wielkie życiowe pasje to turystyka górską i polityka. Co roku wyrusza przynajmniej na dwie wyprawy w góry. Jedną z wypraw zimą na narty i drugą latem czy wczesną jesienią na pieszą wędrowkę. Na co dzień systematycznie ogląda wieczorne Wiadomości. Nie omija też programów publicystycznych i lektury prasy.

Gaz, woda, kanalizacja w tysiącach mieszkań - oto efekt działania firmy Jana Szyka. Tym samym ma on znaczący wkład w cywilizacyjne przeobrażenia ziemi lubaczowskiej.

Marek Wrzos

KRONIKA POLICYJNA

1 grudnia

W Lubaczowie o godz. 2.15 przy ul. Kościuszki przez policję został zatrzymany Grzegorz A. kierujący Fiatem 126p. I w jego krwi było 2,25 promila alkoholu.

Również w Cieszanowie został zatrzymany kierowca malucha Bogdan W., który we krwi miał 2,16 promila alkoholu.

2 grudnia

W Budzynie, gm. Wielkie Oczy Mirosław A. nad rzeką, Szkio popełnił samobójstwo. Motywem samobójstwa 26-letniego mężczyzny, poprzez powieszenie się na drzewie, były nie płacone alimenty.

7 grudnia

Z lasu Borowa Góra Stanisław B. dokonał kradzieży drewna wartości 80 zł na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie.

7 - 8 grudnia

W nocy nieznan sprawca włamał się w Cieszanowie do sklepu "Bartek" Bogusława L.

8 grudnia

W Krowicy Samej wybuchł pożar budynku mieszkalnego Janusza B. Spaleniu uległ przedpokój i część stropu. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej.

9 grudnia

W Lubaczowie przy ul. Kościuszki Józef P. zjechał samochodem na lewy pas w wyniku czego zderzył się z Oplem Astra kierowanym przez Rafała K. Pasażer Opla doznał obrażeń ciała.

13 grudnia

Janusz F. z Lubaczowa kierujący w stanie nietrzeźwym Polonezem został zatrzymany przez policję na ul. Konery. Kierowca we krwi miał 2,80 promila alkoholu.

21 grudnia

Właściciel sklepu "Ejmax" w Lubaczowie zgłosił na policję przypadek sfalszowania przez Mirosława W. zaświadczenia o zatrudnieniu niezbędnego przy zakupie telefonu komórkowego.

20 grudnia

W Hucie Ziłomy na skutek zatrucia alkoholem nastąpił nagły zgon Witolda Cz.

22 grudnia

W Lubaczowie z zakładu jubilerskiego nieznan sprawca dokonał kradzieży torebki damskiej Jadwidze A. wraz ze znajdującym się w niej prawem jazdy i dowodem rejestracyjnym.

24 grudnia

Lesław K. z Lubaczowa z lasu Nadleśnictwa Lubaczów dokonał kradzieży 4m3 drewna wartości 650 zł.

25 grudnia

W Rudzie Różanieckiej nieznan sprawca z mieszkania Ireny W., dokonał kradzieży 7 tys. zł.

26- 27 grudnia

W Cewkowie podczas zabawy tanecznej Andrzej L. dotkliwie pobił Krzysztofa W.

26 grudnia

W Nowym Brznie nieznan sprawca skradł Grzegorzowi P. portfel wraz z dokumentami.

30 grudnia

W Lubaczowie w Domu Handlowym przy ul. Konery nieznan sprawca dokonał wybicia szyby na szkodę Mariusza L.

1 stycznia

W Lubaczowie w czasie zabawy sylwestrowej Krzysztof H. został pobity przez nieznanego mężczyznę.

3 stycznia

W Lubaczowie na ul. 3 Maja przez policję został zatrzymany Tadeusz M. który jechał rowerem w stanie nietrzeźwym (1,94 promila alkoholu we krwi).

7 stycznia

W Zalesiu nieznan sprawca dokonał kradzieży przewodu z sieci powietrznej należącej do Zamojskiej Korporacji Energetycznej. Straty - 1200 zł.

Ze sklepu "Ejmax" z torebki pracownicy sklepu Piotr J. skradł 350 zł.

8 stycznia

Z Domu Opieki Społecznej w Rudzie Różanieckiej nieznan sprawca dokonał kradzieży 4 łózek drewnianych wartości 1099 zł.

W Lubaczowie na ul. Mickiewicza policjanci zatrzymali kierowcę samochodu Fiat 126p. - Mariusza Sz. który we krwi miał 3,1 promila alkoholu.

10 stycznia

Na trasie Cieszanów - Dachnów Bronisława B. podczas manewru wymijania samochodu zderzyła się czołowo z samochodem Ford Escort, kierowanego przez Tadeusza P.

14 stycznia

W Krowicy Samej nieznan sprawca dokonał kradzieży z lasu gminnego 14 sztuk sosen o wartości 2700zł.

21 stycznia

W marcu ub. roku w Lisich Jamach Dariusz K., Adam S., Mariusz S. oraz Andrzej W. w wieku od 23 do 39 lat pobili tak dotkliwie 54-letniego Juliana H., że zmarł on w szpitalu. Za czyn ten wyrokiem Sądu Okręgowego w Krośnie sprawcy otrzymali po 3 lata więzienia.

Schwymano sprawców kradzieży komputerów ze Szkoły Podstawowej w Cieszanowie, która miała miejsce 20 - 21 października. Złodziejem okazał się już wcześniej karany za podobne przestępstwa i rozboje 18-letni Michał Z. z Cieszanowa oraz 19-letni Wojciech G. również z tej miejscowości u którego znaleziono twardy dysk ze szkolnego komputera. Włamywacze na miejscu przestępstwa pozostawili odciski palców. Przestępcy decyzją Sądu Rejonowego zostali aresztowani.

Z PAMIĘTNIKA BEZROBOTNEGO LUBACZOWIANINA

24 października

Coraz bardziej zaskakuje mnie zachowanie mojej żony. Długo suchej nitki nie zostawiła na swoim chlebobawcy. Narzekala, że małe zarobki, że opryskliwy, że ludzi traktuje jak śmiecie. A od pewnego czasu zmieniła front. Nie tylko, że przestała psioczyć, to jeszcze stawia go za wzór aby mnie dopieć. Gdy mówię o beznadziejnym poszukiwaniu jakiejś roboty żona komentuje: Mój szef przez dobrych parę miesięcy też był bez pracy ale nie załamywał rąk znalazł wyjście. Pozostawiam takie odzywki bez komentarzy. Żona tylko czeka na moją reakcję aby mi podwójnie dołożyć.

O ile wcześniej nawet drobne spóźnienie nie mogło wchodzić w grę, to teraz jej poślizgi z wyjściem do pracy sięgają czasem nawet 20 – 30 minut. Poza tym jak nigdy dotąd dba o wygląd. Gdy raz niby w żartach powiedziałem, że ubiera się jak na randkę to wrzasnęła: Ja się nie szwendam z dziadami po mieście jak ty, tylko pracuję z ludźmi na poziomie!

Z jednej strony satysfakcja, że żona elegancka, zadbana, że jeszcze komuś może się podobać. Z drugiej jednak strony kosztmar jeśli za tym miałyby się kryć jakieś romans. Wolę o takiej ewentualności nawet nie myśleć. Swoją drogą chwałę sobie, że ostatnio jest bardziej życzliwa dla mnie. Nie gdera z byle powodu. Poza tym podwyżka, którą otrzymała pozwoliła nam na wyjście z długów.

2 listopada

Szlak mnie trafia gdy spotykam się ze znajomymi, którzy pracują i zadają mi wciąż sakramentalne pytanie: No jak Tomek, masz już jakąś robotę? Gdy odpowiadam, że jeszcze jestem na etapie poszukiwań, słyszę odpowiedź: Nie obraż się ale ty jej coś źle szukasz! To sakramentalne "źle szukasz" słyszę od żony, rodziny, nawet od księdza na spowiedzi. Ludziom się wydaje, że praca jest tylko leniuchom nie chce się za nią ogładnąć! Pytam się jaki przedsięwzięcie byłby zainteresowany kryć się z wolnym etatem? Z własnej praktyki widzę, że gdy tylko kroci się gdzieś wolne miejsce, to z miejsca jest zatrzęsienie od chętnych. Slogan "źle szukasz" jest dogodnym biczem na bezrobotnego. Nie masz pracy, a więc sam sobie winisz.

18 listopada

Już w szkole podstawowej nauczyciel na wywiadówce mówił do mojego ojca: To bardzo ambitny chłopak! Taki faktycznie byłem również w pracy zawodowej. W pewnym sensie jestem taki nadal. Mówię "w pewnym sensie" ponieważ moja ambicja jest poddawana ciężkiej próbie. Gdy słyszę docinki znajomych, sąsiadów, gdy przyłapuję się na braku odwagi przypominania się szefom firm o pracę, dochodzę do wniosku, że to bardzo źle być ambitnym. Żona mi to wręcz mówi twierdząc, że gdybym był mniej ambitny nie miałbym skrupułów w pociągnięciu grosza z rodzinnego domu, że pracę jakąś już miałbym. Ot taki Franek młodszy ode mnie żyje z matczynej emerytury! Nie ma skrupułów, że matka ma dylemat dać synowi czy kupić sobie lekarstwo!

Chwilami człowiek ma tego serdecznie dość i myśli o jakimś radykalnym wyjściu. W takich chwilach stają mi przed oczyma córki. To one trzymają mnie przy życiu i nadają mu sens.

21 listopada

Aby do wiosny! Definitywnie wtedy pryskam za granicę. Tylko w takim rozwiązaniu widzę dla siebie ratunek. Moja wczorajsza całodzienna kwerenda po firmach nie dała najmniejszego re-

zultatu. Wszędzie to samo: Proszę się dowiadywać, być z nami w kontakcie! Może po nowym roku! Już trzymam sztamę z Wackiem z Dachnowa, który już trzecie lato spędził u bora w Niemczech i nieźle tam zarabia. Poza tym to jedyne wyjście aby moja żona nabrała dla mnie szacunku.

Żal mi tylko będzie córek, dużo obcuje z nimi, pomagam im w lekcjach. Widzę, że nabrały do mnie zaufania i zwierają mi się ze swoich problemów. Cieszy mnie to, że jestem dla nich autorytetem. Przykro mi tylko, że nie mogę ich finansowo wspomagać. Sytuacje w których proszę żonę o pieniądze są dla mnie bardzo bolesne.

4 grudnia

Tak to jest, że walory lata człowiek widzi najlepiej w zimie. Latem bezrobotnemu jest zdecydowanie łatwiej. Czas szybciej leci. Prędzej jakąś fuchę można złapać no i życie jest tańsze. Odpadają wysokie rachunki za ogrzewanie, za gaz, za światło. A w zimie z konieczności większą część dnia spędzam w domu. Ale nie jest to takie proste. Obojętnie jaki przyjdzie rachunek za światło, za telefon żona i tak skomentuje, że za dużo watów zużyliśmy, za dużo było rozmów telefonicznych bo ja, po całych dniach oglądam telewizję, bo z nudów wydzwaniam sobie po znajomych.

Nie jest to oczywiście prawda. Jak mogę oszczędzam światło a rozmów telefonicznych wystrzegam się jak ognia. Bo i gdzie miałbym wydzwaniać. Jeśli już to tylko w sprawie pracy albo do żony. Ale każdy pretekst jest dobry aby dołożyć bezrobotnemu.

20 grudnia

Wysłuchałem w radiu interesującej audycji dla bezrobotnych. Profesor radził, że człowiek będący w trudnym położeniu powinien szukać jasnych stron swej sytuacji. A takie zawsze można znaleźć. Można się cieszyć, że jest się zdrowym, że ma się udane dzieci itp. Wziąłem sobie do serca słowa psychologa. To prawda jestem póki co zdrowy, żona i dzieci również. Swe szczęście zaczynam upatrywać w córkach. O ile w oczach żony jestem nieudacznikiem to w oczach dziewcząt coś znaczą. Jeśli oglądam telewizję, czytam gazetę, wertuję encyklopedię to czynię to w pewnym sensie pod kontem zapotrzebowania córek. Dokładnie śledzę ich postępy w nauce i we wszystkich napotkanych trudnościach im pomagam. W efekcie w szkole są w czołówce. Boli tylko to, że w moim zaangażowaniu, w udzielaniu pomocy córkom żona nie widzi nic szczególnego.

27 grudnia

Boję się zbliżającego Sylwestra. Żona już nim żyje. Taniec zawsze był jej żywiołem. A tu nie dość że święta kosztowały i były na mojej głowie, to jeszcze kroi się kolejny wydatek. Najchętniej sam zostałbym w domu. Ale wiem, że żona czyniłaby mi tygodniami z tego powodu wymówki. Z dwójga złego wolałbym dołączyć się do jakiejś prywatki, ale takie rozwiązanie niezupełnie będzie jej odpowiadać. Pozostaje więc ewentualność balu, którego nie tylko ze względu na finanse najbardziej się obawiam.

Wchodząc na bal już widzę skierowane w moją stronę spojrzenia znajomych i słyszę ciche komentarze: Patrzenie gdzie ten diabeł przylazł! Albo udaje biedaka, albo z jego głową coś nie tak! Niestety żonie tych niuansów nie wytłumaczę. Na wszystko ma jedną odpowiedź, że jestem przewrażliwiony.

Tomek

NA POLACH ZACZNĄ SZUMIEĆ LASY

Z dniem 1 stycznia 2002 roku weszła w życie ustawa o przeznaczeniu gruntów ornych na zalesienie. Przewiduje ona, że rolnik który na swym polu posadzi las będzie otrzymywał comiesięczny ekwiwalent pieniężny. Wcześniej jednak zanim na polu pojawią się sadzonki musi być spełniony jeden z poniższych warunków: ziemia V albo VI klasy, nachylenie terenu co najmniej 15%, grunty są okresowo zalewane albo są zdegradowane. Oczywiście w powiecie lubaczowskim pól, które odpowiadają powyższym warunkom nie brakuje.

Nic dziwnego, że zalesianie pól wzbudziło duże zainteresowanie. Zgłaszają się chętni nawet z innych rejonów kraju. Sprawa nie jest jednak tak prosta. Procedura zakwalifikowania danego terenu pod zalesianie jest dość skomplikowana. Rolnik deklarujący chęć zalesienia swoich gruntów składa wniosek do starosty. Następnie trafia on do rady gminy, która do miesiąca ma wydać opinię. Zatwierdzony przez wójta ewentualnie burmistrza wniosek kierowany jest do Nadleśnictwa, które po porozumieniu z Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Roln dostarcza bezpłatnie sadzonki. Rolnik zasadziwszy nimi pole, zgłasza ten fakt do starosty. Starostwo sprawdza i jeśli pole zostało właściwie zasadzone to wydaje decyzję o uznaniu uprawy leśnej.

Obowiązują jednak limity wielkości obszarów zalesienia. Według ustawy łączna powierzchnia zalesianych gruntów nie może być mniejsza niż 0,4 ha i większa niż 30 ha, przy czym minimalna wielkość pojedynczej działki musi wynosić co najmniej 10 arów. Na łączną powierzchnię przeznaczoną do zalesienia mogą się składać grunty należące do dwóch lub trzech gospodarstw rolnych pod warunkiem, że co najmniej dwa gospodarstwa mają wydzielone do zalesienia parcele usytuowane przez siebie.

Ponadto uprawę leśną można zakładać 1,5 m od granicy innej działki przeznaczonej do zalesienia oraz od granicy terenu leśnego. Jeśli grunt do zalesienia graniczy z działką użytkowaną rolniczą, należy zachować 3 – metrową odległość od takiej parceli.

Zatwierdzona przez starostę uprawa leśna daje rolnikowi prawo do comiesięcznego ekwiwalentu, który będzie wypłacany aż do nabycia przez niego prawa do emerytury. Wysokość ekwiwalentu zależy od obszaru zalesienia i wynosi 15 zł za 1 ha zalesionego gruntu przy obszarze zalesienia od 40 arów do 10 ha, 50 zł za każdy zalesiony hektar powyżej 10 ha – przy obszarze zalesienia do 20 ha i 25 zł za każdy zalesiony hektar powyżej 20 ha.

Jak wspomnieliśmy nowa ustawa wywołała duże zainteresowanie wśród rolników. Podania już napływają. Wśród nich jest aż 8 wniosków spoza powiatu lubaczowskiego. Zauważalny jest masowy wykup gruntów. Niemniej jednak nie wszystkie kwestie związane z zalesieniem zostały do końca wyjaśnione. W tej chwili nie wiadomo jeszcze jaką kwotę będzie dysponowało starostwo na finansowanie zalesianych pól i czy nadleśnictwa będą dysponować odpowiednią ilością sadzonek.

Liczba zgłoszeń i powierzchnia gruntów deklarowana do zalesienia na terenie powiatu lubaczowskiego wg stanu na dzień 17.01.02

Gmina	Pow. do zalesienia w ha. Liczba wnioskodawców	
Horynice	14	38,9
Wielkie Oczy	13	76,1
Cieszanów	4	17,9
Lubaczów	16	49,6
Stary Dzików	4	4,33
Narol	3	4,2
Oleszyce	3	4,68

M.W.

KAZIMIERZ PATAŁUCH

1946 – 2001

W wieku 54 lat, po długiej ciężkiej chorobie zmarł burmistrz Narola Kazimierz Patałuch. Najstarsi mieszkańcy miasta nie pamiętają pogrzebu w którym wzięłaby udział tak ogromna liczba ludzi. Kościół nie mieścił wszystkich przybyłych i mimo mrozu mrowie ludzi stało na zewnątrz świątyni. Swojego zmarłego kolegę żegnało też liczne grono samorządowców, wójtów, burmistrzów. Nie brakło też władz powiatowych ze starostą Józefem Michalikiem na czele. Na pogrzeb przybył również biskup Jan Śrutwa.

Wśród władzarzy gmin w naszym regionie Kazimierz Patałuch był postacią szczególną. Zanim został burmistrzem przeszedł wszystkie szczeble pracy w administracji samorządowej. Był referentem, sekretarzem a przez trzy ostatnie kadencje administrował gminą, najpierw jako wójt a od 1996 roku jako burmistrz.

W jego niepozornej postaci nagromadziło się całe bogactwo duszy człowieka. Mówiono o nim, że zawsze zachowywał się jak swój chłop. Był nim gdy nawet dzieciom trafiającym do urzędu podawał rękę, gdy z napotkanym rolnikiem rozmawiał jak równy z równym. Nieustanna dyskrekcja i skromność, jak też ciągła gotowość do odstąpienia innym należnego im uznania i sławy wyróżniała rządy burmistrza Narola. Miał zwyczaj trzymać się na uboczu. Wolał być zawsze na drugim planie, w dalszym szeregu, chociaż sprawowany urząd dawał mu pierwszeństwo. Równocześnie nie rościł sobie monopolu na mądrość, na rację, na inicjatywy.

Postępował tak gdyż pragnął dawać szansę innym. Jak mało kto zdawał sobie sprawę, że człowiek jest gotów do pracy za dwóch, do poświęceń, wyrzeczeń i gdy ma świadomość że sam jest pomysłodawcą i współuczestnikiem w realizacji danego przedsięwzięcia. A więc Kazimierz Patałuch posiadał wielki sekret wiązania wokół siebie ludzi i kojarzenia ich w

zbiorowej sprawie. I chyba dlatego w Narolu mamy liczne grono pasjonatów, animatorów życia społecznego. Działa tu przecież prężne Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Narolskiej. Fundacja Pro Academia Narolense, która postawiła sobie ambitny cel – odbudowy pałacu i uczynienia z niego Ośrodka Kultury, Związek Sportowy, Koło Honorowych Krwiodawców. Do tradycji już weszły organizowane tu z coraz większym rozmachem takie imprezy jak Noc Świętojańska nad Tanwią, Jarmark Galicyjski. Sam zresztą burmistrz stanowił swoisty przykład społecznikostwa. Był duszą wymienionych stowarzyszeń w tym również honorowym dawcą krwi.

Ten władarz gminy rządy sprawował bez lęku, bez nienawiści. Nigdy nie dolewał oliwy do ognia. Zawsze twardo trzymał się zasady, że nie należy kopać rowów tam gdzie mogą stać mosty. Jego pojednawczy duch onieśmielał i skłaniał do ugody niedługo jego przeciwnika. Zawsze potrafił wnieść się ponad podziały,

antagonizmy. "Burmistrz stawiał na kolegalność na zespolowość pracy i podejmowanie decyzji" – mówi jego najbliższy współpracownik były sekretarz Stanisław Woś.

W efekcie nikt nie mógł mu zarzucić stronniczości, że ciągnie za swoją rodziną wsią Łukawicą, że hołubi jakiś jeden krąg ludzi czy opcję polityczną. Taka postawa owocowała. Pozytywnym przykładem może być m. in. współdziałanie z Radą Parafialną, której efektem jest szereg wspólnych dokonań na rzecz miasta.

Znamienne jest również to, że człowiek ten nie uchylał się od odpowiedzialności, nie chował się za czyjeś plecy, nie owijał spraw w bawełnę. Nie dawał sobie wsadzić kija w szprychy i jak trzeba było potrafił pokazać lwi pazur. Niewolniczo oddany obowiązkom, był stanowczy i nie bacząc na trudności z konsekwencją zdążał do celu. Do zabiegów o sprawy gminy stawał jak do pojedynku nie zrażając się przy tym niepowodzeniami.

Burmistrz był gorącym szermierzem promocji walorów przyrodniczych gminy. Każdą okazję, każdy kontakt z mediami wykorzystywał właśnie w tym celu. Wydawał się jakby był szty do tej roli. Sam bowiem należał do zagorzałych miłośników przyrody, szczególnie lasów. Nic dziwnego, że po leśnych kniejach wędrował



godzinami. Był zapalonym zbieraczem grzybów, które później osobiście marynował czy suszył. Dość często można go było widzieć w krótkich spodenkach na rowerze, w roli kucharza przy ognisku albo śpiewającego na towarzyskim spotkaniu.

Bliski był mu sport. Jako kibic nie opuszczał żadnego miejscowego meczu czy turnieju. Na niwie sportowej ściśle współpracował z młodzieżą. To on zainicjował biegi Narol – Płazów o memoriał zmarłego lekarza Władysława Korzeniowskiego i sam wielokrotnie brał w nim udział. Był chyba jedynym burmistrzem w województwie, który codziennie do pracy dojeżdżał rowerem. Pojazd ten służył mu również do uprawiania turystyki. Często przemierzał nim trasy rzędu 70 – 80 km.

Ten skromny człowiek z sumiastym wąsem interesy gminy zawsze przekładał nad własne. Nigdy nie miał śmiałości ani odwagi upominać się, czy zabiegać o swoje sprawy. Tak było gdy syn po skończeniu studiów zasiłił szeregi bez-



robotnych jak i wówczas gdy siostra została zwolniona z pracy. Również jego żona – bibliotekarka zatrudniona jest w niepełnym wymiarze godzin. Jeździł starym wieloletnim samochodem a drewniany dom w Narolu wybudował niemal wyłącznie swoimi rękami.

Postawie tej towarzyszyła niesłabnąca sympatia do ludzi, wrażliwość na krzywdę innych. Los każdego bezrobotnego był również jego dramatem. "Jednego mroźnego dnia – relacjonuje sekretarka – przez okno burmistrz zauważył żebrzące dzieci zza wschodniej granicy. Zwracając się do mnie powiedział: Lucyna nie mogę patrzeć jak te dzieci marzną. Poczęstuj ich chociaż herbatą". Innym razem do jego gabinetu wkroczyło dwóch lekko podpitych nieznanych mężczyzn, których przyjął kawą. Gdy ktoś zwrócił mu uwagę, że niepotrzebna była ta fatyga, odparł: To byli moi koledzy z wojska, jak mógłbym ich nie przyjąć?

Jako szef zaskarbił sobie względy załogi. Ale nie lizusostwo, obłuda była kluczem do zdobycia jego przychylności tylko solidna praca, obowiązkowość i dawanie z siebie więcej. Nienawidził plotek a na spotkaniach towarzyskich z załogą ciągle powtarzał: Jak jest impreza to nie urzędujemy! Cenił sobie szczerość. Przez trzydzieści lat – mówi Jan Wolańczyk – współpracowaliśmy i ani razu nie było między nami konfliktu. Podobną opinię wyraża wspomniany już Stanisław Woś.

Już wczesną wiosną ub. roku zaatakowała go groźna nieuleczalna choroba. Godnie ją znosił chociaż cierpiał przy tym okrutnie. Ale i w tym również była próba jego charakteru, hartu jego ducha. Zdawać by się mogło, że w czasach gdy uczciwość jest wykpiwana, gdy podziw wzbudzają ludzie przebojem zdążający do bogactwa, postawa taka jak Kazimierza Patałucha nie znajduje uznania. Tymczasem jego wręcz manifestacyjny pogrzeb dowodzi, że wciąż w cenie są takie tradycyjne wartości jak prawość charakteru, skromność, życzliwość dla innych.

Jest rzeczą wspaniałą, że taki człowiek był wśród nas. Będzie on żył długo we wdzięcznych sercach narolczan, stanowiąc ponętny wzór do naśladowania. Po prostu – jak powiedział przy trumnie w kościele biskup Jan Śrutwa – warto być dobrym człowiekiem.

Marian Ważny

Cieszanowskie opłatki

Do obowiązków organisty w okresie Bożego Narodzenia m.in. należał wyrób i dystrybucja opłatek. Wykonywano je sposobem domowym dla potrzeb całej parafii. W latach 1889-1934, organistą cieszanowskim był mój ojciec **Jan Szajowski**, mieszkający przy ulicy Dworskiej 222 (dziś jest to ul. Mickiewicza, pusta parcela pomiędzy dawnym domem **Franciszki i Floriana Ciećkiewiczów** a domem **Maciejków**). Tu w swoim domu, wraz z żoną, **Jan Szajowski** kontynuował rozpoczęty wcześniej wypiek opłatek. Cofnijmy się 111 lat (bagatela) wstecz...

Głównym składnikiem rozczynu opłatkowego ciasta była oczywiście mąka pszena, dlatego też jej zakupowi poświęcano najwięcej uwagi. Ceny mąki nie były w sklepach jednolite. Wobec znacznej ilości w jakiej ją ojciec kupował, można było wytargować inną niż w detalu ceną za 1 kg lub uzyskać upust z sumy do za-płaty. Zao-patrzeć też należało się w analinę, papier zwykły i kolorowy, rutę i drewno opałowe. Wg zachowanego zeszycu z własnoręcznymi notatkami ojca, np. w 1890 r. kupił na cel opłatkowy 68 kg mąki w cenie 15 do 17ct, za którą łącznie zapłacił 10f 56ct.

Ponieważ rozczyń wyrabiano w dużym, blaszanym baniaku, w większej ilości, musiał być w danym dniu wykorzystany (wypieczony). Wypiek zaczynał wcześniej rano a kończono zazwyczaj późną nocą. Pracowali przy tym wszyscy domownicy: ojciec, mama, potem również obie moje siostry i ja. Praca przebiegała na stojąco, wszystkich bolały nogi pod koniec dnia i mieli prawo czuć się zmęczeni, tym bardziej, że praca ta trwała nie dzień-dwa, ale ponad 2 tygodnie (np. w 1891 r. zaczęto piec opłatki 12 listopada a zakończono dopiero 4 grudnia).

Opłatki pieczono w pojedynczej formie żeliwnej, wyposażonej w rękojeść o dł. ok. 1 metra, posiadającej dwie płaszczyzny (połówki). Dolna, zupełnie gładka i czysta, górna z wygrawerowanym ornamentem umieszczonym w dwóch okręgach. W jednym znajdował się wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, w drugim jakiś inny znakmotyw.

Aby uzyskać opłatki różnokolorowe, stosowano analinę (koloryzującą farbka spożywcza w trzech kolorach, używana do wyrobów cukierniczych) czerwoną, zieloną i niebieską.

Jak wyrabiano opłatki... Otóż, małą porcję (1 łyżkę) rozczyń wylewa-no w kształcie litery "N" na uprzednio rozgrzaną w ogniu formę, którą następnie zamykano i wstawiano ponownie do ognia (ogniska urządzonego na blacie kuchni pod kapą, w obrębie 4-ch kamieni). Ogień podsycono drobnymi szczapami sosno-wego drewna, najczęściej były to specjalnie do tego celu kupowane sęgi obrzynek z **oleszyckiego** tartaku. Nadlewę brzegowe przypieczonego a niekiedy i spalonego ciasta obcinano na równo z obrzeżem formy. Przeznaczano je dla drobiu a z części z nich (z tych lepszych i czystszych) w tejże formie (ale po zakończeniu prac w danym dniu), pieczono rodzaj cienkich placzków na użytek dzieci z rodziny i do rozdawania wśród rówieśników w szkole. Pamiętam, że gdy zanosiłem je do szkoły, rarytasy te były wręcz rozchwytywane, uchodziły za nietypowy przysmak.

Ponieważ opłatki "wychodziły" w stanie dość kruchym, należało je złożyć do stojącej w tylnym pokoju drewnianej skrzyni, w której przez kilka dni mu-siały "odejść". Wtedy dopiero nadawały się do dalszej obróbki. Składano je po kilka sztuk i obcinano na desce lipowej, ostrym nożem wg prostokątnej formy wykonanej z dębowej

deseczki. Powstałe z tego okrawki zjadały dzieci własne i inne z rodziny, był to dla nich ciekawy przysmak. Po obcięciu następowało wiązanie opłatek i do tej czynności wykorzystywano nas-dzieci. Paczki, w których było po 4, 8, 10, lub 12 opłatek, wiązano opaskami ze zwykłego lub kolorowego papieru kupowanego w miejscowym Sklepie Towarów mieszanych. Niektóre paczki wiązano paskami papieru srebrnego i złotego, te przewidziane były dla rodzin inteligentnych i dworów. Opaski sklejano zwilżonym skrawkiem opłatkowego odpadu.

Ilości wypiekanych w ten sposób opłatek były ogromne, ich liczba sięgała do ok. 12 tys. sztuk. Świadczy to o skali przedsięwzięcia, jakie podejmowała jedna rodzina. Nie można było zawiść parafian, którzy corocznie na te opłatki oczekiwali, znali wykonawcę, ich jakość, kojarzyli z rodziną **Jana Szajowskiego**, organisty z ulicy **Dworskiej**. W grudniu 1890 r. ojciec zanotował: "Samych białych było 160 kóp, z rutą 7 kóp, czerwonych 10 kóp, niebieskich 2 kopy". Inny zapis pochodzący z grudnia 1891 r. mówi o zawartości opłatkowych kompletów: "Po 4 wiązane- 96 paczek, po 8- 282 paczki, po 10- 274, po 12- 160 paczek, ponadto małych paczek dla dzieci około 300 (z Ruską kolendą)". Małe paczki dla dzieci powstawały z przecięcia dużych na pół, niekiedy nawet na 4 części i te pakiety również były przepa-sywane papierową tasiemką.

Nie wszystkie opłatki paczkowano, bowiem część z nich przeznaczona była na potrzeby kościelne. Z części z nich ojciec wykonywał hostie i komunikanty, wycinając odrębnie koła wg linii okręgów widniejących w grafice opłatka. Natomiast opłatki kolorowe i opłatki z rutą, służyły w paczce jako wkład ozdobny, były używane dla zwierząt (bydła), które wg wierzeń miały w wigilijną noc przemówić ludzkim głosem.

Po okolicznych wsiach opłatki (opłatkowe pakiety) były rozwożone furmanką lub saniami. Ojciec nie posiadając koni, wynajmował i opłacał do tego celu przewoźników, czasami dawał zarobić bratu **Frankowi Szajowskiemu**, (ojcu **Kazimiery Szajowskiej Zajac**, mieszkającej w **Cieszanowie** przy ul. ks. Skorupki). Po **Cieszanowie** roznosił je mój ojciec osobiście, przemierzając z dużym koszem z białej wikliny, ustalone na dany dzień ulice. Rozwożenie, roznoszenie opłatek zajmowało ojcu czas aż do wigilijnego dnia włącznie. Zawoził je do **Chotylubia** (dwór i wieś), **Dachnowa** (dwór i wieś), **Niemstowa** (Leśnictwo i wieś), **Gorajca** (dwór), **Freifeldu**, **Żukowa**, **Kosobud**, **Folkarków**, **Dolin**, **Lublińca** (Dwór i wieś), **Nowego Siola** i **Woli Nowosielskiej**. Z ww. wsi za opłatki zebrał w 1890 r. 15f 65 ct.

Miasteczko **Cieszanów** obchodził ojciec w 2-3 dniach, były to ulice: **Cerkiewna** i **Kąty**, **Dachnowska**, **Żukowska** i **Dworska**. Z zapisów wynika, że otrzymał z tych ulic 18f, a od "Inteligencji tutejszej" 15f 30 ct".

Z tychże samych opłatek korzystali również grekokatolicy, mieszkańcy narodowości ruskiej (dziś określano by ich Ukraińcami, dawniej nazywano ich Rusinami). Z kołody Ruskiej w 1893 r. (ojciec zanotował) "cały **Cieszanów** i **Wola Nowosielska** 5f 73 ct.

Nie wszyscy mieszkańcy mogli zapłacić datkiem pieniężnym za dostarczenie im przez organistę do domu opłatki. Społeczność wiejska w dużej mierze rewanżowała się "towarem za towar", dając w zamian np. miarkę zboża (hreczka, żyto, owies), czy jaja, które to towary należało potem spieniężyć.

Po śmierci żony w 1928 r., ojciec z różnych względów zaprzestaje domowego wypiekania opłatek. Parafia zaczyna je sprowadzać z **Wadowic**. **Jan Szajowski**, ostatni **cieszanowski** parafialny organista wypiekający bożonarodzeniowe opłatki, zmarł w 1944 r. Funkcję organisty pełnił od 1889 (miał wówczas 24 lata) do 1934 r., tj. nieprzerwanie przez 45 lat. Zmarł w 1944 r., tuż po spaleniu **Cieszanowa** przez Ukraińców w dniu 3 maja 1944 r. W pożarze tym wraz z domem i całym dobytkiem, spalił się również ojciec fortepian. Chciałoby się zacytować: "ideał sięgnął bruku"...

Dziś ilekroć sięgam po wigilijny opłatek, wspominam ten czas, widzę nasz dom przy **Dworskiej**, kuchnię, krzątających się przy wypieku opłatek rodzi-ców i rodzeństwo (**Franie**, **Zosie**, **Andrzeja**), czuję ten zapach, tą atmosferę. Obecnie zapewne z wysokowydajnych elektronicznych komputerowo sterowanych maszyn-automatów, wyskakuje takich opłatek tysiące na minutę. Gdzieś tamten trud, fantazja, mozolna praca, ale i urok naturalnego efektu pracy własnych rąk...

Gdzie smak **cieszanowskich** opłatek?

Eugeniusz
Szajowski

KULTURA * KULTURA

W filiach Gminnego Ośrodka Kultury w **Lubaczowie**: w **Baszni Dolnej** i **Krowicy Samej** powstaną gabinety lekarskie. Decyzja ta według zapewnienia władz gminnych nie będzie kolidować z działalnością kulturalną tych placówek. Przyniesie natomiast dochody z czynszu, którymi będzie można dofinansować organizowane imprezy.

W Muzeum Etnograficznym w **Krakowie** znajduje się 9 oryginalnych drzeworytów pochodzących z I połowy XIX wieku z pracowni rodziny **Kostrzyckich** w **Płazowie**. Z tej okazji Muzeum ma wydać 90 tek. Jedna ma trafić do Muzeum w **Lubaczowie**.

W Miejskim Ośrodku Kultury w **Lubaczowie** czynna była wystawa rysunków satyrycznych **Małgorzaty Gnyś - Wysokiej**: "Zona, muza i kochanka".

W III przeglądzie międzypowiatowym kołed i pastorałek reprezentujące powiat **lubaczowski** zespoły "Niespodzianka" z **Krowicy** i **Śpiewaczy ze Starego Dzikowa** otrzymały wyróżnienia.

Z godną uznania inicjatywą wyszło publiczne Gimnazjum w **Oleszyczach**. 27 stycznia W sali gimnastycznej zorganizowane zostało kameralno-integracyjne spotkanie dzieci niepełnosprawnych ze zdrowymi.

W Gminnym Ośrodku Kultury w **Cieszanowie** z okazji Dnia Babci i Dziadka zorganizowano uroczyste spotkanie. Zaproszeni goście czas spędzili w milej i serdecznej atmosferze, a młodzież szkolna zaprezentowała bogaty program artystyczny.

Rozstrzygnięto zorganizowany przez muzeum w **Lubaczowie** konkurs plastyczny na najpiękniejszą ozdobę choinkową. W gronie nagrodzonych znaleźli się: **Katarzyna Trojnar** i **Wioletta Hipiak** (SP **Krowica Sama**), **Dawid** i **Artur Okojew** (SP **Miękisz Nowy**), **Natalia Turek** (Gimnazjum **Łukawiec**), **Anna Hałucha** (Gimnazjum nr. 1 **Lubaczów**), **Justyna Grabarz** (SP **Załuże**).

Zdzisław Daraż

Lubaczowska odnowa ZHP –wspomnienie instruktora

Gdy zacząłem kompletować na obóz kadre instruktorską, cieszyłem się bardzo, że w kadrze dla harcerek znalazła się Lucia Ratowska, znana z dzielnej postawy podczas aresztowania jej przez UB w 1947 roku. Takich jak Lucia było więcej harcerzy, więc pomimo licznych trudności, udało mi się skompletować doskonały zespół instruktorów.

Po otrzymaniu z KCH namiotów wojskowych, tuż po zakończeniu roku szkolnego przystąpiliśmy do organizowania obozu w Rebizanach. Mój ojciec zapewnił nam bezpłatnie traktor do przewiezienia sprzętu, posadziłem na przyczepę cały zastęp kwatermistrzowski i ruszyliśmy w drogę. Przed samym obozem omal nie doszło do tragedii, - bo jadąc pod górę, - kierowca usiłował zmienić bieg. Niestety ten nie zaskoczył i na tzw. luzie zaczęliśmy toczyć się do tyłu. Tej chwili nie zapomnę do końca życia.

zaczęłem krzyczeć, by chłopcy wyskakiwali z przyczepy sam zacząłem wyrzucać sprzęt i w końcu traktor zatrzymał się na ścianie wawozu. Po tej niemilej, ale szczęśliwie zakończonej przygodzie, ruszyliśmy w dalszą drogę piechotą, a traktor ze sprzętem jechał powoli za nami. Zgodnie z planem postawiliśmy w obozowisku kuchnię polową (tu nieocenionym okazał się Z. Mazurkiewicz, który nadzorował jej wykonanie), postanowiliśmy namioty, prycze. Były to dla zastępu trudne pionierskie prace i wykonywane po raz pierwszy, zresztą znakomicie.

Otwarcie obozu odbyło się z dużą pompą, z udziałem władz i rodziców. Wszyscy mieli możliwość naocznie się przekonać w jakich warunkach obozuje młodzież. Byliśmy z tego ogromnie zadowoleni. Dopiero w nocy jakiś wiejski osiłek, około 24-ej wszedł do namiotu harcerek i wrzasnął na całe gardło "Hop-Hop". Wybuchła panika ale jakoś udało się sytuację opanować i od tego momentu zaczęliśmy wystawiać warty instruktorskie. Przywiozłem nawet ze szkoły karabinek sportowy i przy kolejnej próbie najsia na obóz oddałem kilka strzałów w powietrze, co sprawiło, że zapanował spokój. Gdy zaczęli nas odwiedzać milicjanci z pobliskiego posterunku, do podobnych zdarzeń już nie doszło.

Były za to inne zdarzenia. Którejś nocy zerwała się burza z piorunami. Nagle przy mojej pryczy zobaczyłem 2 małych harcerzy. Pytam:

-Co się stało?

Druhu strasznie grzmi! Odpowiedzieli chórem

-Dobrze, zostańcie ze mną w namiocie-

Szybko zdecydowałem, patrząc na ich wystraszone buzie. I przez pół nocy prowadziłem z nimi rozmowę o wyładowaniach elektrycznych.

Po pierwszych organizacyjno obozowych emocjach przystąpiliśmy do organizacji nowego roku harcerskiego. Spraw naważało się sporo dotyczących przede wszystkim obsady kadry drużyn i tu nastąpił pierwszy konflikt z władzami szkolnymi. Inspektorat dysponował uprawnieniami zatrudniania drużynowych- nauczycieli i chciał te uprawnienia realizować z pominięciem Komendy Hufca. Nie mogliśmy takiej praktyki akceptować. Po pełnych napiętych rozmowach, inspektorat zgodził się dokonywać zmian wyłącznie na wniosek Komendy, pozo-



Z. Daraż na strażnicy WOP w Werchracie 1957 r.

stawał nadal pracodawcą, - a jak wiadomo- kto płaci, ten wymaga.

Pierwszym mianowanym instruktorem (rozkaz 13/57 z 19 września 1957r) była Danuta Hamulka. Równolegle Komenda Chorągwi rozpoczęła weryfikację instruktorów. Rozkazem K.Ch. (nr.14/57 z dnia 30 września) powołana została w Komisja Weryfikacyjna Hufca w składzie Antonina Bartłomowicz, jako przewodnicząca i członkowie- Franciszek Kurek i Józef Złonkiewicz. Tym samym rozkazem zweryfikowani zostali- jako instruktorzy- wszyscy członkowie komisji i dodatkowo Franciszek Misztal.

Nowe zadania stojące przed ZHP musiał rozwiązywać nowy skład Komendy Lubaczowskiego Hufca. Rozkazem K. CH. (14/57 30 września 1957)Komendantem został Zdzisław Daraż zastępcą Antonina Bartłomowicz, ref.zuchowym Danuta Zarzycka, ref. finansowym Arkadiusz Przybylski, służba informacyjna Franciszek Kurek, ref. szkolenia Danuta Hamulka, ref. organizacyjny Jerzy Hadel, ref. artystyczny Stanisław Argasiński, ref. administracyjny Anna Kruczek ref. WF.Teresa Meder ref. drużyn żeńskich Danuta Zwierzyńska ref. drużyn wiejskich Zdzisław Hadel. Ten skład uformował się w zasadzie ochotniczo. Były to osoby, które pragnęły ofiarować swój czas dla harcerstwa. Średnia wieku nie przekroczyła w nim 20 lat. Wiele z tych osób wyrosło potem na wspaniałych instruktorów i na całe lata związało się z harcerstwem. Zgodnie z wnioskami Komisji Weryfikacyjnej, na czele której stała jak już wspominałem Antonina Bartłomowicz, rozkazem K. CH. (14/57 30 września 1957 mianowano Zygmunta Argasińskiego, Stanisława Argasińskiego, Szczepana Sochania. Następnym rozkazem powierzono mi funkcję kierownika kształcenia drużynowych w Hufcu.

Już po półrocznej pracy na pierwszy stopień instruktorski rozkazem K.CH> (1/58 z 15 stycznia 1958) zostały mianowane następujące osoby : Maria Dziuba, Emilia Kaniewska, Cze-

śław Gil, Władysława Pisaniak, Irena Kisiel, Arkadiusz Przybylski, Wiesława Mulak, Danuta Zwierzyńska, Jerzy Hadel, Józef Pisarz, Władysław Jacek, Zofia Głubisz, Zdzisława Rudnicka, Franciszek Gajewski, Czesław Argasiński, Zdzisław Hadel. W ten sposób powstał szkielet kadry instruktorskiej na którym opierał się cały Hufiec. Obok tej grupy, funkcjonowała też cała ofiarna grupa etatowych drużynowych.

Mając nieźle zaplecze kadrowe i materialne postanowiliśmy zorganizować zimowisko. Rozkazem K.CH.(18/57 z grudnia 1957) zostałem mianowany komendantem tego zimowiska. Zorganizowałem je w Werchracie na strażnicy WOP, traktując je jako kurs zastępowych. Po raz pierwszy władze oświatowe nie wymagały od jego organizatorów dodatkowego szkolenia, lecz uznały nasze instruktorskie kwalifikacje i ten fakt znacznie podniósł autorytet ZHP w szkołach.

Pomimo, że od tamtych, pionierskich w ZHP czasach upłynęło sporo lat, pierwsi instruktorzy harcerzy z Lubaczowa pozostali w moich wspomnieniach, jako młodzi sympatyczni zapaleńcy, którzy wierzyli w harcerskie ideały i bezinteresownie oddali cały swój wolny czas ZHP.

Wspominam zawsze z sentymentem Józka Złonkiewicza, kolegę z rady pedagogicznej LO, matematyka, bardzo konkretnego i rzeczowego instruktora, który wielokrotnie weryfikował różne, nie zawsze roztropne pomysły młodszych kolegów był zawsze uczynnym zrównoważonym i kompetentnym wychowawcą.

Frania Misztala, początkowo mojego przełożonego a potem najbliższego współpracownika, zapamiętałem, jako gorącego zwolennika przemian w harcerstwie. Antonina Bartłomowicz- główny organizator żeńskiego harcerstwa- pozostała w mojej pamięci jako bardzo szanowana osoba w Lubaczowie ciesząca się dużym autorytetem wśród rodziców. Skupiała ona wokół siebie grono entuzjastek pracy harcerskiej.

Osobą szczególnie dynamiczną był Franio Kurek, zawsze pełen pomysłów i zawsze żartujący. Bardzo emocjonalnie przeżywał harcerskie przemiany i był głównym zwolennikiem walki ze stalinizmem w życiu społecznym i państwowym. Arek Przybylski, mój zastępca, nader poważnie traktował swoją funkcję i obowiązki i na nim zawsze mogłem polegać. Był lubiany przez młodzież i szanowany przez kolegów.

Danusia Zwierzyńska- namiestnik zuchowy należała do animatorów odnowy ruchu zuchowego w Lubaczowie, zaś wiedzę o metodyce zuchowej początkowo czerpała w drodze samokształcenia z literatury i tak bardzo wciągnęła się w tę pracę, że była w tym czasie osobą w Hufcu nie zastępowaną.

Ważną rolę w rozwijaniu harcerstwa w terenie odgrywał Jurek Hadel, bardzo lubiany przez instruktorów nauczycieli za koleżeński stosunek, kulturę osobistą i życzliwość do ludzi.

Najwięcej nadziei pokładałem w Danusi Hamulce – uczennicy LO- , jak się potem okazało najlepszej i wybitnej instruktorce ZHP.

Nic dziwnego, że przy takich instruktorach Lubaczowski Hufiec należał do przodujących w Rzeszowskiej Chorągwi ZHP.

NIEUCHWYTNA ATMOSFERA MAŁEGO MIASTECZKA

Małe miasta i miasteczka, Lubaczów, Narol, Cieszanów, Oleszyce. Fascynują ale i budzą uprzedzenia, bywają lubiane ale i znienawidzone. Ograniczone terytorium zamieszkania, stosunkowo mała liczba mieszkańców powoduje, że ludzie tu się nawzajem znają i tym samym życie toczy się na widoku. Oczywiście zasadę tę w większym stopniu można odnieść do Lubaczowa gdzie ze względu na dużą liczbę mieszkańców życie w znacznym stopniu jest anonimowe. Ale za to w pełni dotyczy ona pozostałych miasteczek.

Owa jawność bywa źródłem niejednej radości. Każdy sukces odbija się wielokrotnie echem. Wieść że Kowalski nabył zagraniczny samochód, znalazł pracę, córka ma dobrego kandydata na męża, lotem błyskawicy rozchodzi się po mieście. Można z tego powodu czerpać sporo satysfakcji.

Równocześnie jednak każde niepowodzenie rozchodzi się błyskawicznie. O niczym ludzie tak chętnie nie dyskutują jak o kłopotach sąsiadów. I tu również złe wieści mają skrzydła. Wiadomość że zięć znanej w mieście rodziny się upił i w domu się awanturował podawana jest z ust do ust. Rzeczywistość ta dla tej pewnej kategorii osób bywa dokuczliwa a nawet staje się nie do zniesienia.

Pozornie wydawać się może, że małe miasto to ciche spokojne życie. Niby wszystko jest jak zawsze. Ludzie latami przyzwyczajają się do tych samych widoków, budynków, kamienic do tych samych twarzy. Każdy wie, że wychodząc rano na ulicę spotka tych samych co wczoraj sąsiadów. Tematyka podejmowanych z nimi rozmów jest też podobna. Rutynowe co słyszać i dzielenie się nowinkami, które mają potwierdzić, że wszystko jest jak dotychczas.

Jednak tej pozornej szarej rzeczywistości towarzyszy pulsujące życie. Trawa nieustannie zbiorowe śledztwo sprowadzające się do przełamywania małomiasteczkowej monotonii. Ludzie bowiem mają świadomość, że poza gestami na pokaz, poza potokiem ugrzeczniczonych słów toczy się bogate życie. Każdy wie, że postępowanie nawet najbliższej osoby, sąsiadów bywa w pewnym stopniu wyreżyserowane. Inne na użytek domowy a nieco inne na użytek publiczny. Ktoś skąpy będzie się usilnie prezentował jako osoba hojna. Małżeństwo które żyje ze sobą jak pies z kotem, w niedzielę dla zmylenia tropu maszeruje do kościoła pod rękę! Ktoś znaczący po pijanemu narozrabiał, kogoś innego w miejscowej strukturze władzy spotyka degradacja. Ale zawsze oficjalny komentarz takiej osoby dla znalezienia tropu jest często odmienny. Wynika jednocześnie z niego, że to właśnie ludzka zawiść dała znać o sobie, zwolniono go bo naraził się szefowi, wygarnął mu prawdę.

Zainteresowanie budzi wszystko co zakłóca małomiasteczkową monotonię, co odbiega od ustalonej obowiązującej w środowisku normy i reguły. Wystarczy, że szanowana przez wszystkich osoba zauważona zostanie pijana a już komentarze na ten temat obiegają miasteczko.

Niemniej jednak jest pewna kategoria osób która nie uginą się przed zbiorowym dyktandem opinii. Dotyczy to szczególnie ludzi młodych, wykształconych, przybyłych z zewnątrz. Oto młoda pani magister w Oleszycach codziennie rankiem w trosce o kondycję biega. Jest obojętna na docinki sąsiadów czy kolegów z pracy. Jeszcze inny absolwent wyższej uczelni przywiózł sobie dziewczynę z którą mieszka bez ślubu. I tu również jest obojętny na reakcję ludzi. Faktem jest, że indywidualności w małym środowisku poddawane są ciężkiej próbie. Nie wszystkie wychodzą z niej zwycięsko.

Trzeba być bowiem odpornym na złośliwe komentarze, trzeba się nawet liczyć z towarzyskim ostracyzmem, izolacją. Z taką osobą "nie wypada" się przyjaźnić ani ją odwiedzać.

Pod szczególnym nadzorem są ludzie pełniący funkcje publiczne: nauczyciele, księża, przedstawiciele miejscowej władzy. Oni są skazani na ciągłe komentarze i oceny. I wobec nich stosowana jest bardziej surowa taryfa. Fakt że nauczycielka awanturowała się z sąsiadką z miejsca budzi znaczny rezonans społeczny. Obserwowany jest sposób bycia tych ludzi i spędzanie wolnego czasu.

Aby zdobyć pikantne szczegóły z życia innych ludzie stają się wścibscy. Trwa ustawiczne polowanie na nowe informacje. Zaglądają za kuliszy, w domowe pielesza, za zasłony firanek. Nie dziwnego, że rodziny jak mogą chronią swojej prywatności. U furtki pojawiają się tabliczki: uwaga zły pies. Wizyta nawet znajomej osoby, bez wcześniejszej zapowiedzi nie należy do dobrego tonu. Dzieci przez rodziców bywają instruowane aby nie przekazywać rówieśnikom szczegółów z domowego życia.

Na naszych oczach rośnie jednak tolerancja dla odmiennych zachowań: dla indywidualnych stylów w ubiorze, sposobie bycia. Normy z życia wielkomiejskiego, gdzie obowiązuje niemal kompletna anonimowość stają się powszechne również w małych społecznościach. Prawo obywatelskie zdobywa prywatność. Ingerencja w życie innych bywa coraz bardziej naganna.

Adam Hryniecki

Listy...

Po przeczytaniu w grudniowym numerze „Kresowianki” listu mieszkanki Cieszanowa chciałbym się odnieść do tej jego części, która dotyczy ogniska TKKF „Gwiazda” w Cieszanowie. Niektóre informacje odbiegają od stanu faktycznego. Wszystko jeszcze nie zamarło, choć trzeba przyznać, że ognisko nie jest organizatorem tak wielu imprez sportowo-rekreacyjnych jak przed laty. Na taki stan rzeczy złożyło się kilka przyczyn. Zmieniły się przepisy regulujące funkcjonowanie stowarzyszeń kultury fizycznej. Ogniska TKKF już od dawna nie otrzymują „rodków” z Totalizatora Sportowego na zakup sprzętu i organizację imprez. Obecnie TKKF-y, tak jak inne stowarzyszenia mogą korzystać ze „rodków publicznych” tylko w formie tzw. zadań zleconych (dotacje na imprezy w obszarze kultury fizycznej). Wiedząc jaka jest sytuacja finansów publicznych resztę można sobie dopowiedzieć. Należy tutaj jednak podkreślić, że „Gwiazda” Cieszanów otrzymuje wsparcie z budżetu Gminy i Miasta Cieszanów na organizację imprez sportowych i turystycznych m. in. biwaków, zawodów halowej piłki nożnej. Starostwo Powiatowe w Lubaczowie przeznacza „rodki (nagrody, opłaty sędziowskie) na organizowaną w Cieszanowie Powiatową Ligę Piłki Siatkowej.

Jeżeli chodzi o posiadany przez ognisko sprzęt sportowo-turystyczny to trzeba powiedzieć, że w większości ci lata „wietno” ci ma on już za sobą. Jest udostępniany wszystkim chętnym. Wypożyczalnia mieści się w Ryнку, w piwnicy budynku mieszkalnego.

Nieporównywalnie lepsza jakość sprzętu, który jest obecnie w sprzedaży oraz jego powszechna dostępność sprawia, że zainteresowanie młodzieży jest niewielkie. W miarę możliwości ci stary i zużyty sprzęt jest wymieniany na nowy.

Działalność „Gwiazdy” Cieszanów opiera się wyłącznie na pracy społecznej członków. W dobie powszechnej komercjalizacji większość ci dziedzin życia coraz trudniej o zadowalającą liczbę dyspozycyjnych społeczników.

Wypada wspomnieć, że mimo kłopotów cieszanowski TKKF zorganizował w 2001 r. m. in.:

- rozgrywki Powiatowej Ligi Piłki Siatkowej. Zawody odbywały się w okresie listopad-luty. W obecnej już III edycji bierze udział 7 zespołów. Mistrz ligi otrzymuje puchar ufundowany przez Starostę Lubaczowski, wicemistrz i III drużyna otrzymują puchary ufundowane przez Burmistrza Cieszanowa;

- dwudniowy biwak w Bruńcu Nowym i Polance Horynieckiej. Uczestniczyła w nim młodzież gimnazjalna z terenu gminy Cieszanów. W programie biwaku była m. in. pogadanka o Roztoczu, którą prowadził p. Marek Wiśniewski, zwiedzanie starego cmentarza, wycieczka do źródeł rzeki Brusienki, zwiedzanie posowieckich bunkrów, pobyt w stadninie koni, zawody sprawnościowe i ognisko;

- Ligę Halowej Piłki Nożnej. Zawody odbywały się w hali sportowej w Cieszanowie. Trwają od listopada do lutego. Udział bierze 10 zespołów, w sumie ponad 120 osób, drugie tyle przychodzi kibicować swoim znajomym, kolegom, dzieciom. Drużyny walczą o puchar ufundowany przez Burmistrza Cieszanowa.

W organizacji zawodów, takich jak finały Powiatowej Ligi Piłki Siatkowej pomocy udziela firma Agro-Mal oraz sklepy: Delicja i Magda z Cieszanowa.

Biorąc pod uwagę inne kwestie przedstawione w tym samym liście i związane z Cieszanowem uważam, że przy wyrażaniu niektórych opinii należałoby najpierw dokonać rzetelnej analizy poruszonego problemu na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat z uwzględnieniem uwarunkowań geograficznych, społecznych, kulturowych, gospodarczych i politycznych, które niewątpliwie zadecydowały o obecnej sytuacji takich miasteczek jak Cieszanów.

Wydaje się także uzasadnioną potrzeba rozdziału czynników wpływających na rozwój na zależne i niezależne od samego „rodowiska” którego dotyczy.

W każdym „rodowisku lokalnym” występują jakieś „niedogodności” - z całą pewnością należy je usunąć wszelkimi możliwymi sposobami. Władze lokalne Cieszanowa ciągle zabiegają o zdobycie „rodków” na prowadzenie inwestycji oraz na polepszenie warunków życia.

Większość tych starań przynosi pożądany efekt. Nie pomija się żadnego programu pomocowego, funduszu czy agencji, z której można uzyskać jakiegokolwiek pieniądza. Jednak państwo przekazuje gminom coraz więcej zadań bez odpowiednich „rodków” na ich realizację. Samorządy przy podejmowaniu decyzji finansowych muszą dokonywać trudnych wyborów, co nie zawsze uzyskuje pełną społeczną akceptację.

Do czasu kiedy nie powstaną odpowiednie regulacje prawne i nie zostaną wprowadzone w życie skuteczne instrumenty do wyrównywania dysproporcji między poszczególnymi regionami kraju, dotąd samorządy lokalne z rejonów słabo rozwiniętych i o wysokim bezrobociu będą borykały się z dużymi problemami w zaspokajaniu potrzeb ich mieszkańców.

Wojciech Broż
Cieszanów

GAWĘDA MUZYKA

Niegdyś jeszcze przed paroma laty można było na weselu zaszerwować repertuar, który się podobał wszystkim. Obecnie coraz trudniej zaspokoić gusta i upodobania gości. Starsi przepadają za melodiami z lat swojej młodości. Natomiast młoda generacja chce słuchać szlagierów ostatnich lat jeśli nie nawet miesięcy.

Ot nie tak dawna graliśmy na weselu w Cieszanowie. Rodzice państwa młodych z pobliskiej miejscowości imprezę zorganizowali w lokalu gastronomicznym u Mazurkiewicza. Nam dano stanowisko na balkonie. Byliśmy więc w naturalny sposób odgradzeni od publiczności. Takie rozwiązanie jest bardzo wygodne dla grających. Nie brak bowiem bywalców wesel, którym po wypiciu paru głębszych imponuje rozmowa, kontakt z kimś z orkiestry. Wiadomo, poza państwem młodym, to my jesteśmy cały czas na świeczniku. Tym razem dotarła do nas osoba zajmująca znaczące stanowisko w byłym mieście województwa – z nią musieliśmy się dzielić naszymi porcjami. Dotyczyło to nawet flaków.

Na tym weselu mieliśmy wyjątkowo trudną sytuację. Starsi, którzy stanowili połowę gości kategorycznie domagali się tylko dawnych kawałków, a wśród nich – „Już późno, a nam się wcale nie chce spać”. Gdy graliśmy takie melodie, to nawet starszyszkowie podrywali się do tańca. Natomiast młodym, repertuar ten absolutnie nie odpowiadał i zdecydowanie protestowali żądając przede wszystkim melodii dla siebie. Próbowaliśmy kompromisowo satysfakcjonować jednych i drugich, dwa, trzy kawałki dla dziewcząt i chłopaków i dwa, trzy szlagiery dla ludzi z siwymi głowami. Ale niezupełnie zdawało to egzamin. Pamiętam gdy graliśmy walc „Na falach Dunaju” na twarzach młodzieży malowała się wręcz wściekłość, wracali do stołów.

Gdy jednak zgodnie z życzeniami młodych serwowaliśmy „Agnieszkę”, „Tyłki do góry”, „Ich troje” dezaprobała wiekowych mężczyzn nie miała granic. Niektórzy z nich nawet okrzykami na całą salę wyrażali swe oburzenie. Tym bardziej że melodie dla młodych na ich życzenie musiały jeszcze być maksymalnie nagłaśniane.

Wymagania młodzieży idą znacznie dalej. Chcą „światów”, kolorowych świateł, reflektorów. Swoją drogą w ekwipunek ten już od paru lat jesteśmy wyposażeni. Poprzez odpowiedni mechanizm, przy pomocy włącznika na salę „puszczane” są kolorowe nie gryzące dymy na które z kolei kierujemy światła laserowe. Dzięki takim zabiegom na sali tworzy się wręcz bajkowa sceneria. Muzyka, kolorowe obłoki i wśród nich wirujące pary. Robi to w sumie niesamowite wrażenie. Ale na weselach z nowinkami takimi jesteśmy bardzo ostrożni gdyż wywołują one protest starszych.

W przeciwieństwie do wesel bardziej klarowną sytuację mama na dyskotekach i festynach. Tutaj w zasadzie gości jedno pokolenie i wszystkich łączy podobne upodobania muzyczne. Nie ma protestów i wszyscy bawią się doskonale. Nie jest tak jak było niegdyś gdy na zabawę przychodzili wszystkie pokolenia, nawet babcie które zajmowały ławy pod ścianami i cieszyły oko tańcami wnuków. Ale i one proszone były przez swych rówieśników do skończonych oberków.

Dobre też są festyny. Imprezy takie organizowane są zazwyczaj gdzieś w plenerze. Za dnia grane są kawałki dla wszystkich. Ale już nocą po 22 godz. lecą same kawałki dla młodych. Natomiast starsza generacja w tym czasie zajmuje miejsca przy palących się gdzieś w pobliżu ogniskach.

Zawsze zależy nam na aby na weselach, czy zabawach mieć kontakt z publicznością, aby porwać ją do tańca, śpiewu. Szczególnie ze śpiewem sytuacja nie jest prosta. To nie te czasy gdy w każdej miejscowości było sporo śpiewaków, gdy

ludzie na łące, przy żniwach coś sobie śpiewali. Obecnie przy inwazji mediów, taśm i kaset ludzie zamieniają się w słuch, nastawiają się na odbiór i w efekcie nie znają na pamięć wielu nawet bardzo popularnych szlagierów. W tych warunkach trzeba sporo ekspresji i wysiłku aby goście podchwycili chociaż refren. Wielka rola w tym dla solistów w naszym zespole. Trzeba umieć ludzi zachęcać do śpiewu, technąć w nich odwagę. Przy takich okazjach nie ma większego problemu z tradycyjnym repertuarem w rodzaju „Góralu czy ci nie żal”.

W pamięci utkwilo nam wesele ubiegłego lata w Oleszycach. Pan młody był aż z Warszawy. Goście zjawili się autokarem i na imprezie stanowili oddzielną grupę. W czasie uczyty gdy już zaczęliśmy grać jeden z nich zakomenderował i w rękach wszystkich warszawiaków pojawiły się śpiewniki. Następnie podał numer strony, tytuł piosenki i zaintonował „Konika na biegunach”. Początkowo na twarzach wielu miejscowych pojawiły się kpiące uśmiešky. Ale później gdy się zorientowali, że warszawiakom śpiew najlepiej wychodzi spoglądano na nich z uczuciem swoistej zazdrości. Potrafili zaśpiewać nawet na kilka głosów.

Na niektórych weselach modne są życzenia. Wygląda to w ten sposób, że gdy wszyscy są już po wódce młody zazwyczaj mężczyzna podchodzi do nas i pyta czy znamy tę melodię. Gdy ją mamy w swoim repertuarze proponuje aby ją zagrać dla... i tu pada imię jakiejś kobiety. Po czym jeden z nas głośno zapowiada przez mikrofon melodię dla Izabeli od Maćka. Na jednym weselu życzenia wyglądały bardziej malowniczo. Jeden z młodzieńców mających już nieźle w czubie podszedł do nas i położywszy banknot na stole poprosił na moment o mikrofon przez który zapowiedział: Zamawiam walc „Na falach Dunaju”, tańczy tylko moja dziewczyna Agata, ja i nikt więcej! Pusta podłoga dla tańczących i tylko jedna para na niej. Oczywiście zamawiający osiągnął swój cel i cała uwaga gości była skoncentrowana na nich.

Trzeba przyznać, że wesela i zabawy przebiegają w coraz kulturalniejszy sposób. Niegdyś jeszcze w latach siedemdziesiątych nie było zabawy aby nie doszło do awantury. Po prostu kawalerka uważała, że zabawa jest nieudana gdy nie było na niej biatyki. Zazwyczaj sygnałem, że zacznie się coś dziać było rąbanie przez kogoś w lampę. Gdy salę pełną ludzi ogarnęła ciemność zaczynały się piski, krzyki i odgłosy uderzeń. Gdy światło się pojawiało zazwyczaj było już po wszystkim. Albo walka przenosiła się na zewnątrz lokalu. Wówczas pomocne były nawet sztachety z pobliskiego płotu.

Kiedyś wesela rozpoczynały się w godzinach porannych i trwały do północy. Takie np. porządki zaprowadził proboszcz Józef Kłos w Cieszanowie. Stopniowo jednak czas, termin rozpoczęcia weseł przesunął się na godziny późniejsze. Najpierw modna była godzina 14, potem 15 a ostatnio coraz częściej wesela rozpoczynają się o godz. 17. Za takim rozwiązaniem przemawia wiele przesłanek. Latem unika się spiekoty. Pośłiski są bardziej apetyczne. Młodym z kolei ciemność bardziej odpowiada. Można z zapoznaną w tańcu dziewczyną wyjść na spacer, całować się bez świadków.

Wizytówką wesela bywają zastawione stoły. Ambicją organizatorów przyjęcia jest aby goście byli zadowoleni, aby później nie obmawiano, że ktoś był głodny. Teraz nie do pomyślenia jest wesele na którym graliśmy kilkanaście lat temu w pewnej miejscowości. Przez cały czas stoły były zastawione tylko kanapkami i wódką. Trzeba przyznać, że ludzie byli głodni, kanapki znikły ze stołów, ale ciągle donoszono nowe. Na każdej plastrzek wędliny, jajka, pomidora.

Antoni Czerwona

Listy...

1 – Art. o Szkole w Narolu wymaga następującego uzupełnienia:

- Fundacja nosi imię posła RP (1930 – 1935) Jędrzeja Zuchowskiego (a nie Jerzego).
- istnieje już od 3 lat, a najlepsza uczennica i uczeń w klasach: V, VI i VII otrzymują dyplom wręczany przez dyrektora szkoły oraz książeczkę oszczędnościową Banku Spółdzielczego w Narolu z wkładem po 100 zł a w klasie VIII odpowiednio po 150 zł – wręczane przez dyrektora banku.
- Stypendium może otrzymać każdy/a uczennica/uczeń szkoły w Narolu do niej uczęszczający, a nie tylko np. z Narola i jest to przestrzegane,
- w 2002 r. dodatkowo kończący szkołę: uczennica i uczeń otrzymują też dyplom oraz książeczkę z wkładem po 150 zł za najlepszą wiedzę z religii, kultury oraz tradycji katolickiej, dla ucznia zmarłego we wrześniu br. w. pamięci ks. infułata Zygmunta Zuchowskiego.

2 – Sprawa Muzeum w Narolu w skrócie:

- konto Muzeum zostało otwarte w Banku Spółdzielczym- 30 11 1996 r.,
- następnie w gminie powołano Radę Muzeum,
- na koszt gminy wykonano plany remontu starej szkoły, zatwierdzone przez poprzedniego wojewódzkiego konserwatora zabytków dr Marka Gosztylę,
- w roku 1999 dzięki poczcie rozesłano ok. 7 000 mych listów na terenie całej gminy Narol, a dzięki Kresowiakowi został on opublikowany. Sam koszt druku listu, cegiełek oraz dyplomów – przekroczył 1000 zł.
- oprócz pana Eugeniusza Szajowskiego jeszcze tylko 2 osoby wpłaciły 20 i 10 zł. deklaracji słownych o potrzebie było bardzo, bardzo dużo... gdzie wszyscy ci co do tej szkoły chodzili i dzięki niej czerpali wiedzę lub w niej zarabiali?
- na moje osobiste prośby znaleźli się jednak fundatorzy, którzy wpłacili po 250 zł: 3 osoby z Narola, 2 z Lubaczowa i jeden szlachetny mieszkaniec Narola 1000 zł. Wszystkie pieniądze są na koncie w banku – każdy może to sprawdzić.
- TV nakręciła i pokazała film na temat Muzeum,
- na 2 sesjach p. radni gminy przyznali dotację dla Muzeum w latach 1999 i 2000 r. po 20 000 i 15 000 zł., które następnie przyznano na inne cele – zamiast zainwestować np. w materiały.
- gdy żyłwiol nalał sporo drzew p. sołtys Józef Krzeczowski przeznaczył je wszystkie na potrzeby Muzeum, drzewo zostało wycięte, wywiezione do tartaku i przetarte, następnie uszparowane i zwiezione na plac przy szkole gdzie jest złożone i nakryte w sumie ok. 50m3. Koszty robocizny wyniosły ok. 400zł. część ciowo tylko pokryte z konta w banku.
- w międzyczasie odbyło się ok. 6-7 bezowocnych narad w Ratuszu, brak woli narastał... i następnie szkoła została sprzedana parafii za symboliczną cenę, a Rada Muzeum rozwiązana. Ale konto pozostało – jest na nim ponad 20000zł.
- obecny konserwator wojewódzki nie odpowiada ani na faksy ani listy ani telefony, myślimy, że może mnie nie lubi (choć go w życiu nie spotkałem!) ale ks. Dziekanowi też nie odpowiada o czym słyszeliście w kościele.
- Pytanie jest co dalej, będzie Muzeum czy nie będzie - ?

Odpowiedź – jeśli niechętna większość znajdzie sobie inny „obiekt” zainteresowań a ilość upartych (nie mówmy o 10 sprawiedliwych!) wzrośnie z 3 do 5 – to będzie!

Z poważaniem
Jan Zuchowski

SPORTOWE ZMAGANIA W CIESZANOWSKIEJ HALI CIESZANOWSKA LIGA HALOWEJ PIŁKI NOŻNEJ

Wyniki spotkań ostatniej kolejki rundy zasadniczej (18.01.2002 r.):

- Szlachta - Groszki 7:1
- Belfer - Brothers 6:3
- Gniewni - OSP 5:1
- Apoprosken - Emeryci 1:4
- TKKF - Inter 7:3

TABELA

Poz.	Nazwa drużyny	Mecze	Punkty	Bramki
1.	Belfer Cieszanów	9	21	46 - 28
2.	TKKF Cieszanów	9	18	45 - 25
3.	Brothers Cieszanów	9	15	38 - 32
4.	Emeryci Cieszanów	9	15	32 - 29
5.	Gniewni Chotylub	9	13	30 - 33
6.	Groszki Cieszanów	9	12	41 - 49
7.	OSP Nowe Sioło	9	11	30 - 38
8.	Szlachta Lubaczów	9	11	36 - 34
9.	Inter Nowe Sioło	9	10	35 - 36
10.	Apoprosken Cieszanów	9	3	13 - 42

Do rundy play off awansowało 8 najlepszych drużyn. O kolejności miejsc w tabeli, w przypadku równej ilości punktów decydował wynik bezpośredniego spotkania. W kolejnych meczach rozgrywanych już systemem pucharowym zostanie wyłoniony mistrz ligi sezonu 2001/2002.

Wyniki pierwszej kolejki rundy play off (25.01.2002r.):

- 17.00: Belfer - Szlachta 2:3
- 17.45: TKKF - OSP 4:2
- 18.30: Brothers - Groszki 5:2
- 19.15: Emeryci - Gniewni 4:2

Najlepsi strzelcy po rozgrywanych dotychczas meczach:

- 28 bramek - Mazurkiewicz S. (Brothers)
- 20 bramek - Kopciuch A. (TKKF)
- 14 bramek - Misztal K. (Belfer), Mazurkiewicz D. (TKKF), Pata P. (OSP)
- 13 bramek - Młodowiec K., Gudzik M. (obaj Inter)
- 12 bramek - Batorycki P. (OSP), Żukowicz P. (Szlachta)
- 11 bramek - Saramaga M., Tryniecki K. (obaj Belfer)
- 10 bramek - Kłos J. (Gniewni)
- 9 bramek - Dubiel R. (Groszki), Dziobek J. (Emeryci), Socha D. (Gniewni)
- 8 bramek - Horosko P., Folwarski M. (obaj Groszki), Krzych B. (Szlachta), Kornaga R. (Gniewni)
- 7 bramek - Huba M. (TKKF), Nieckarz J. (Groszki),
- 6 bramek - Herda J. (Brothers), Stanowski A. (Emeryci), Czerski Ł. (Szlachta)
- 5 bramek - Marciniśzyn A. (Inter), ks. Łoś B. (Belfer), Mularczyk R., Pomykała M. (obaj Emeryci), Misztal P. (Brothers)
- 4 bramek - Motyl R. (Apoprosken), Kuzyk R. (Emeryci), Pałczyński J. (Belfer), Comyszyn D. (Szlachta)

Dobra frekwencja na widowni świadczy o tym, że taka forma współzawodnictwa cieszy się w środowisku dużą popularnością. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w wielu cieszanowskich drużynach grają zawodnicy z Cieszanowa wspomagając swoich kolegów zza miedzy.

Być może obecne zainteresowanie oraz docierające sygnały z innych miejscowości doprowadzą do tego, że cieszanowska liga w następnym sezonie zostanie powiększona o inne zespoły.

POWIATOWA LIGA PIŁKI SIATKOWEJ

Wyniki spotkań 6 kolejki (26.01.2002r.):

- Poladex - DomiTech II 0:3 (14, 11, 18)
- TKKF - Gmina-Pekao S.A. 3:1 (20, 17, -26, 23)
- Agro-Mal - Narol 0:3 (3, 10, 18)
- KRUS - pauzował

TABELA

Poz.	Nazwa drużyny	Mecze	Punkty	Sety
1.	TKKF Cieszanów	5	5	15 - 3
2.	SDCH Narol	6	4	14 - 6
3.	DomiTech II Lubaczów	5	4	12 - 4
4.	Gmina-Pekao Lubaczów	5	3	11 - 7
5.	KRUS Horyniec Zdrój	5	1	4 - 12
6.	Agro-Mal Cieszanów	5	1	3 - 12
7.	Poladex	5	0	0 - 15

Sprawa awansu do rundy finałowej czterech najlepszych drużyn wydaje się już przesądzona. O kolejności tych zespołów zadecydują ostatnie mecze rundy zasadniczej.

Finały odbędą się 17 lutego (niedziela) godz. 11.

Wojciech Broż

ROZTACZAŃSKI KARNAWAŁ Z DEKADĄ

Załoga "Dekady" z Lubaczowa i jej kontrahenci, przedsiębiorcy przybyli w sobotę 19 stycznia do Horyńca Zdroju na "Roztoczański Karnawał z Dekadą". Imprezę tę z bogatym i atrakcyjnym programem zorganizował Ośrodek Szkolniowo - Wypoczynkowy prowadzony przez Wiltolda Dukacza.

Po obiedzie wszyscy przybyli goście wzięli udział w tradycyjnym kuligu. Korowód sanń zaprzężonych w gniade konie skierował się do Radruża. Tu przy udziale przewodnika zwiedzano zabytkową cerkiewkę oraz stadninę koni w gospodarstwie rolnym Stanisława Procajły.

Do Horyńca Zdroju wracano już o zmierzchu. Urok podróży wzbogacały płonące pochodnie, śpiewy i wywołujące ogólną wesołość wyścigi. W Horyńcu Zdroju przy Ośrodku Szkoleniowo - Wypoczynkowym Witolda Dukacza zapłonęło ognisko połączone z pieczeniem prosiaka. I tu również śpiewy przy akompaniamencie akordeonisty. Na zakończenie imprezy miała miejsce całonocna zabawa. Warto podkreślić że ta nader ciekawa impreza zorganizowana została z funduszu socjalnego.

M. W.



ZŁOTE GODY

Małżeństwa Michalina i Stanisław Stadniccy oraz Marian i Mieczysław Góralowie z Oleszyc obchodzili piędziesiąt rocznicę zawarcia związków małżeńskich. Z tej okazji na uroczystości zorganizowanej w UMig w Oleszycach z rąk wice burmistrza Stanisława Sudoła, otrzymali honorowe medale przyznane im przez prezydenta RP za długotrwałe pożycie małżeńskie.

W kameralnej atmosferze był czas na wspomnienia. "Z moją żoną znaleźliśmy się już od podstawówki - mówi pan Goraj. Ja miałem 23 lata a ona 18 gdy się pobraliśmy. W maju w Futorach był nasz ślub. W naszym życiu było z górki pod górke - mówi żona Maria, zawsze jednak udało nam się z kłopotów wychodzić zwycięsko". Pytana o receptę rodzinne szczęście odpowiada: Jak jedno podnosi głos to drugie musi być cicho i na odwrót. Mają cztery córki, jedna z nich założyła rodzinę w Hiszpanii. Z kolei pan Bronisław mówi: "Moja żona jest ze Horyńca a ja z Oleszyc. Pobraliśmy się 29 września 1951 roku. W pierwszą rocznicę ślubu urodził się syn, który później został majorem. Natomiast kolejny syn wyemigrował do Włoch a córka pracuje w Urzędzie Gminy w Siemnie. Choć w życiu nie było nam łatwo - to jednak przeżytych razem pięćdziesiąt lat wspominamy z wielką satysfakcją".

MW



Państwo Stadnińscy i państwo Góralowie.

Augustyn Baran

MIASTECZKO

Motto:

"Bunt jest miarą wielkości człowieka."

A. Camus

Mijają pokolenia uczniów i nauczycieli. Słońce wschodzi i zachodzi. Szkoła jest wieczna.

Dzisiaj mam spotkać się z uczniami liceum w małym mieście. Ale, czy jest to możliwe właśnie w takim miasteczku? Gdzie usiąść, gdzie pogadać o swoich sprawach? Oko belferskiej opatrności zauważy cię wszędzie. Tego możesz być pewien - mówią.

Przypatrzyć się - ścianom już rosną uszy. Zdradzi cię także uliczka, ścieżka, skrawek parku. Miasteczko jest pełne oczu jak obraz w kawiarni. A w knajpie piwo i wierny do ostatniej kropli pijany legion pijaczków.

- Przecież musimy wyjść z domu - mówią. Nie usiedzisz w czterech ścianach. Masz swoje 15 czy 16 lat. Mało, a tak dużo, by odczuć ciężar waszego świata.

Mamy swój świat i swoje sprawy. Nie żyjemy w akwarium, nie jesteśmy złotymi rybkami. Ale nasze sprawy są obce dla domu: dla matki, ojca, rodzeństwa, przemodelowanych samotnych ciotek i wujków - kombatanów wszelkiej maści, którzy przegrali wszystkie bitwy minionego niedawno wieku.

Mama... - jest fajna. Ale co ją obchodzi mój niepokój. Że w każdej chwili możesz przestać istnieć z tym wszystkim co wokół ciebie: ziemią, kwiatami, tomikiem wierszy Szubera lub Tulika, Venus z Milo, z maskotką, którą dał ci chłopak. Nie powiesz też ojcu, że źle się czujesz w jego świecie. Nie powiesz tak do ojca - mówi, patrząc na mnie - z góry wiem, co usłyszysz. Znam odpowiedź nagraną na jego wewnętrzną taśmę: ma dom na utrzymaniu, rodzinę, nie tylko mnie. A zabezpieczył mnie w tych trudnych czasach w but, ciuch i nie tylko w chleb. I liczy na radość ze mnie - nie zaś wieczne utrapienie.

Obejdiesz to miasteczko ani się obejrzyysz. I już jesteś w punkcie wyjścia. Kolejnego dojścia donikąd: do nikogo i niczego. Jak długo można tak chodzić? - pytają mnie ich oczy - i patrzeć na natłok rzeczy w witrynach sklepów Nowej Burżuazji.

Tym, co przyjeżdżają tu ze wsi na pewno jest lepiej. Nie są skazani na rok wegetacji w getcie. Obwieszonym oczami, uszami, obstawionym długą zbiorową pamięcią o każdym z nas. Tamci przyjdą, odejdą. Każdy ich dzień jest tu nowym dniem. Może nawet ciekawym, godnym uwagi i zapamiętania. A my tak grzęźniemy w tej magmie psychozy, że z nas punki, hipy, grupy nieformalne, włóczęgi zatracone, czyli "bradiagi". I tylko nam miłość w głowie.

- Myślisz - ścisza głos szesnastolatka - że wygadasz się na lekcji wychowaw-



zej? Tak szczerze, tak od serca powiesz, co ci leży na wątrobie? Co rozsadza cię od środka? Jak widzisz siebie i świat wokół? Na pewno pogadasz - tylko raz! Natychmiast dowiedzą się o tym wszyscy. I godzina po godzinie soczyste grono belfrów będzie wisieć nad tobą. Bębnić będzie cała buda. Aż do następnej twojej szczerości. Raczej wściekłości, bo szczerość jest zawsze albo tylko raz. Dobrze o tym wiesz - mówią jej oczy. Wielkie milczące oczy.

- Nie przypinaj tej głupiej plakietki ulubionego zespołu. Nie wolno! Jesteś uczniem.

Nie poskarżysz się na świat. Pokora... nadzieja... Minęły czasy pokory, nie ma nadziei - wiemy o tym. Nic tu nie zmieniło się od czasów Kazimierza Wielkiego, który kazał cięć brzozy i budować z nich miasto.

Bezsilni są księża wobec naszych pytań. Naszych śmiesznych spraw. Naszej nieporadności i totalnego zagubienia w labiryncie rzeczy i małych ludzi.

Twój świat... Nie lubimy twojego świata!

Chcemy cieszyć się radością - mówią bezładnie. - Wierszem, ale nie tym krajany po trochu na trochę, wersety, rymy, średniówki i idee.

Chcemy muzyki i kochamy muzykę. Ty nigdy nie byłeś na koncercie rockowym. Nie wiesz, że muzyka jest w nas. Nie byłeś, nie pójdziesz. Nie przeżyjesz jej z nami.

Chcemy ubierać się, jak chcemy. Czesać, jak czesemy - uzupełnia nastolatek z neokofunem na łbie. Nie będziemy szukać idei w naszym świecie, bo jej tam nie ma. Nic w nim nie ma.

Jesteśmy radośni prawdziwą radością. Nie w zapomnieniu siebie, nie w osłupieniu, o co nas posadzacie. Ufamy tylko sobie. Jesteśmy cali i pełni siebie tylko w muzyce. W niej się spotykamy i rozumiemy bez słów.

W miłości i muzyce nie potrzeba słów.

Piszemy wiersze, kochamy poezję, czuje-

my ją całą skórą. Dobrze jest nam ze sobą.

Nie jesteśmy hipami. Oni głoszą uległość i bierność wobec waszego świata. I ulegają jej.

Nie jesteśmy też punkami, jak myślicie. Ale podoba nam się ich nienawiść do was. Nie są bierni. I nie chcą waszej podłości. I tak musi być. To też jest niezgoda na waszą rzeczywistość.

Deszcz za oknem. I prostopadła do kruchej asfaltu drogi ściana deszczu. Chmury nadziane na wieże kościoła nie przesuwają się ani centymetr za miasto.

- Dobrze, powiemy ci więcej o punkach, chociaż nie jesteśmy nimi. Oni nie odrzucają przemocy jak hipy. Nie atakują pierwsi ale nie dają się zabić.

Tak, masz rację - są uzbrojeni: kolczatka na ręce lub łańcuch. Ale

punk słucha muzyki i ma na twarzy uśmiech Buddy. Punk nie jest faszystą. Nie używa ich insygniów, nie śpiewa ich pieśni. Dłoń ma przy sobie. Inaczej postępują fałszywi punkowie. Oni szkodzą prawdziwym.

Trzeba odróżnić bandy od punków. Ale te bandy też musiały się narodzić. To są wasze dzieci. Tylko jeszcze bardziej zagubione, samotne i przede wszystkim niechciane. My wisimy, oni są na dnie.

-- Nasze dzieci nie uśmiechaj się - będą naszymi dziećmi. I zawsze będą z nami. I w nas. Pójdziemy ich drogami - pójdą naszymi drogami.

Pokażemy im ostatnie już drzewa, gwiazdy i kwiaty. Może ocalimy coś dla naszych dzieci. Najpierw siebie musimy odnaleźć i ocalić z waszego świata. Wyjść z niego i stworzyć własny świat.

- Nie chcemy żadnych praw. Ani lepszego żarcia, ani komfortu. Chcemy prawdy. Chcemy nowej szkoły. Szkoły naszych marzeń - w niej ludzi i idei na miarę naszych oraz przyszłych czasów.

- Nie myśl, że spodziewamy się po tobie, że napiszesz o nas prawdę, chociaż po nią tu przyjechałeś...

W ten deszcz. W to oberwanie chmury, może i nieba.

Nie stać cię na odwagę słów ani czynów. Ani ciebie, ani twojej gazety.

- Nie, nie mamy nienawiści do was. My tylko ciągle na was czekamy... Na to spotkanie, na które nie macie czasu, ochoty ani miejsca.

Byłem pewny, że powieje wiatr i zerwie chmury znad miasteczka. Ale nie stało się tak. Zgęstniały jeszcze w mroku i szarym autobusem wracam jedną z dróg.

Augustyn Baran

**DomiTech II**

ul. Kościuszki 46; 37-600 Lubaczów

DomiTech II

tel.[0-604] 47-57-17, [0-16] 632-92-03

Oferuje wykonawstwo:

- **Ociepleń budynków**
- **Tynków, robót murarskich**
- **Dachów (więźba + krycie)**
- **W technologii gipsowo-kartonowej**
(suche tynki, docieplanie poddaszy, ścianki działowe, sufity podwieszane)
- **Gładzi gipsowych**
- **Układanie glazury i terakoty**
- **Robót remontowych**
- **Instalacji elektrycznych**
- **Instalacji co (projektowanie, wykonawstwo)**

**ZADZWOŃ-ZAPYTAJ-WARTO
KONKURENCYJNE CENY**

POLADEx

*Hurtownia Artykułów Spożywczych
informuje wszystkich zainteresowanych o zmianie
swojej siedziby*

TEL. 016 632 94 80

FAX. 016 632 94 82

aktualny adres:

Lubaczów, ul. Szopena 53

(Baza magazynowa GS Lubaczów)

Asortyment towarów znacznie rozszerzony

Serdecznie zapraszamy!!!

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Le'na 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca i redaktor: Marian Ważny

Skład i łamanie: B3 Przemysł, tel. (016) 678 75 00, Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77